

Bdow Bosco

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A

**BOSKA
TROSKA**

Dodatek
o wychowaniu
przedszkolnym

Miłość
i Miłosierdzie

SIOSTRA FAUSTYNA WCHODZI NA EKRANY

ROZWÓD TO KOSZMAR DLA DZIECI 14-15

CZY BÓG JEST MŚCIWY? 22-23



UCZMY SIĘ PATRZEĆ OCZYMA BOGA

W czasie Światowych Dni Młodzieży i wspianego święta księdza Bosko w Panamie (nie widziałem dotąd tak barwnej procesji z tak wielką liczbą osób) wysłuchałem świadectw dziesiątek ludzi młodych, którzy opowiadali o tych momentach życia, w których odczuli pewne szczególne spojrzenie – spojrzenie Boga.

Były to dni pełne inspiracji. Słowa papieża Franciszka, odnoszące się do księdza Bosko i jego sposobu spoglądania oczyma Boga, obiegły cały świat i zapisały się w pamięci.

Osobiście dotknęła mego serca historia młodej ciężko chorej mamy, która ukrywała się w domu przez półtora roku. Nie chciała nikogo odwiedzać i przez nikogo być odwiedzaną. Dla niej życie się skończyło. W końcu ci, którzy ją kochali, zachęcili ją, by spędziła trochę czasu w salezjańskim domu. Z pewnym oporem przystała na propozycję. Od tego czasu (a minęło już wiele lat) nigdy nie opuściła salezjańskiej placówki. Widziałem ją tam. Jej dynamizm, przymioty przywódcze, zdolność zaangażowania wszystkich i samej siebie świadczyły o życiu będącym w ciągłym rozwoju.

NA MŁODYCH TRZEBA PATRZEĆ OCZYMA
BOGA. DAĆ IM KORZENIE, KTÓRYCH MOGĄ
SIĘ TRZYMAĆ, ABY MOGLI DOJŚĆ DO NIEBA.

Papież Franciszek powiedział w czasie czuwania modlitewnego: „Przyjęcie życia ukazuje się także, kiedy akceptujemy to wszystko, co nie jest doskonałe, to wszystko, co nie jest czyste ani przefiltrowane, ale tym niemniej warte jest miłości”. Wpływa to na sposób, w jaki traktujemy jedni drugich jako osoby.

Wiemy, o czym wielu z nas jest przekonanych, a i z pewnością wielu z was, drodzy Czytelnicy, że „miłość uzdrowia”, „miłość jest uzdrowieniem” i że „tylko to, co się miłuje może być zbawione”. I to jest pierwszym

krokiem, który musimy postawić jako wychowawcy, jako przekonani zwolennicy salezjańskiego stylu albo zwyczajnie jako porządne osoby, które, idąc przez świat, mają odwagę przyjąć życie takim, jakie jest z całą swoją kruchością i małością, a wielokrotnie także ze wszystkimi jego przeciwnościami i brakami.

Ta młoda mama potrzebowała jedynie odpowiedniej przestrzeni życia, ludzi i miejsca, gdzie mogłaby odczuć sercem i umysłem, że jest częścią większej wspólnoty, która jej potrzebuje. I to właśnie zmieniło jej egzystencję.

W czasie ŚDM papież Franciszek powiedział także pewne słowa o księdzu Bosko, które nie mogą pozostawić nas obojętnymi. Dlatego, że dzisiaj wierność księdzu Bosko oznacza dokonywanie tych samych wyborów i podejmowanie decyzji, które on podejmował.

Dar korzeni

„Ksiądz Bosko – powiedział papież Franciszek – nie poszedł szukać ludzi młodych w jakimś miejscu dalekim czy specjalnym... (rozległy się gromkie brawa)... widać, że są tutaj ci, którzy kochają księdza Bosko... Ksiądz Bosko po prostu nauczył się widzieć to wszystko, co się wydarzyło wokół, i widzieć to oczyma Boga i dlatego wielkie wrażenie wywarły na nim setki dzieci i młodych opuszczonych bez nauki, bez pracy i bez pomocnej dłoni wspólnoty. W tym samym mieście mieszkało wielu ludzi i wielu krytykowało tych młodych, ale nie potrafili patrzeć na nich oczyma Boga. Na młodych trzeba patrzeć oczyma Boga. On to czynił, ksiądz Bosko, potrafił postawić pierwszy krok: przyjąć życie takim, jakie jest. Wychodząc z tego, nie bał się uczynić drugiego kroku: stworzyć wraz z nimi wspólnotę, rodzinę, w której, mając pracę i naukę, czuli się kochani. Dać im korzenie, których mogą się trzymać, aby mogli dojść do nieba. Aby mogli być kimś w społeczeństwie. Dawać im korzenie, których mogą się trzymać, aby nie zostali powaleni przez pierwszy wiatr, który nadchodzi. To czynił ksiądz Bosko”. ◆

ÁNGEL FERNÁNDEZ ARTIME,

Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego, X Następca księdza Bosko

//

– DLA MNIE OSOBIŚCIE JEST TO POLKA TYSIĄCLECIA. WSZAK TO
DO NIEJ JEZUS POWIEDZIAŁ: „PRZYGOTOWUJESZ ŚWIAT NA POWTÓRNE
PRZYJŚCIE MOJE”. Z KIM MOŻNA PORÓWNAĆ TAKĄ OSOBE?

//

S. Elżbieta Siępak ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Łagiewnikach

OD REDAKCJI

Miłość i Miłosierdzie oddaje czas, który jest przed nami do momentu, gdy dopełni się w tajemnicy Zmartwychwstania. Wtedy podejmiemy radosne Alleluja, Chrystus Zmartwychwstał! Największa prawda, którą będziemy przeżywać, umacnia nasze codzienne życie. To wydarzenie mówi każdemu z nas, iż jesteśmy wezwani do chwały. W dzisiejszym świecie mamy być świadkami Zmartwychwstania Chrystusa poprzez silną wiarę i szlachetne zaangażowanie w autentyczne przeżywanie chrześcijaństwa. Do tego potrzebne jest nam osobiste spotkanie z Chrystusem, tak jak uczniów, którzy szli z Nim drogą do Emaus, nie poznając, z Kim idą. Poprośmy Go jak oni: „Zostań z nami, gdyż się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił” (Łk 24, 29). A Jezus weźmie chleb, odmówi słowa błogosławieństwa, połamie i rozda. I niech wtedy otworzą się oczy każdego z nas, gdy Go pozna „przy łamaniu chleba”.

Drodzy Czytelnicy, życzymy Wam, aby blask prawdy o Zmartwychwstaniu Chrystusa rozświetlał wszelkie mroki codzienności i napełniał Wasze serca radością i pokojem!

w imieniu redakcji

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

WYDAWCA: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

REDAKCJA: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Krzysztof Cepil SDB, ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak.

RADA PROGRAMOWA: s. Barbara Chrapek CSSMA, Marta Korczyk BWS, ko. Karol Kliszcz SDB, ks. Wojciech Kułak SDB, ks. Mirosław Łobodziński SDB, Zofia Nieć, s. Bernadetta Rusin FMA, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Magdalena Szlachcic FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, ks. Daniel Śliwiński SDB, ks. Grzegorz Tondera SDB, ks. Krzysztof Tomeczkowski SDB, s. Eliza Włodyka CSSMA

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD: Barbara Gajderska

KOREKTA: Małgorzata Kowalska

ZDJĘCIA: fotolia.com

OKŁADKA: „Miłość i Miłosierdzie”/Kondrat Media, Kino Świat

DRUK: Poligrafia Salezjańska w Krakowie

NAKŁAD: 10 000 egz.

ADRES REDAKCJI: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl, www.donbosco.pl

OFIARA NA DON BOSCO, MISJE, MŁODZIEŻ POTRZEBUJĄCA:

Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska

ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych

oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.

SPIS TREŚCI

- 4 WIARA
Miłość i Miłosierdzie.
Siostra Faustyna wchodzi na ekrany
- 8 KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE
- 10 NASZE MISJE
Amazonia: Chrystus był Indianinem
- 12 WIARA
Zaufali Bogu i miłości
- 14 SZKOŁA
Rozwód to koszmar dla dzieci
- 16 HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ
Ks. Aleksander Ogórkiewicz SDB (1882-1929).
Niestrudzony publicysta
- 18 ROZWAŻANIA RODZINNE
Komunikacja paradoksalna
- 20 PORADNIK
Kiedy różowe okulary pękają
- 22 BIBLIA I CIERPIENIE
Mściwy Bóg?
- 24 POKÓJ PEDAGOGA
Ja mam dwóch tatów
- 25 RELIGIA W SZKOLE
Dostali kartki... i się zaczęło!
- 26 SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO
O gotowaniu zupy bez soli
- 27 DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA
Tańczyć w deszczu
- 28 MOJE HISTORIE
W imię prawdy
- 29 PRAWYM OKIEM
Świętość, skandale seksualne i Jan Paweł II
- 30 PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL

MIŁOŚĆ I MIŁOSIERNIE

SIOSTRA FAUSTYNA WCHODZI NA EKRY





FILM O SIOSTRZE FAUSTYNIE został entuzjastycznie przyjęty w Panamie. Teraz możemy go zobaczyć w Polsce.

Siostra Faustyna Kowalska to najbardziej znana na świecie polska święta. Jej postać nierozdzielnie łączy się z kultem Bożego Miłosierdzia. Na ekrany kin właśnie wchodzi film o jej życiu. Obraz „Miłość i Miłosierdzie” był jedynym filmem pokazywanym podczas Świątowych Dni Młodzieży w Panamie. Ci, którzy go tam oglądali, wspominają, że widzowie śmiali się, wzruszali, nawet płakali. Po filmie długo bili brawo, podchodzili do reżysera i dziękowali mu. Polscy pielgrzymi pękali z dumy, bo reżyserem tak entuzjastycznie przyjętego filmu jest Polak – Michał Kondrat, a grają w nim znani polscy aktorzy. Jak mówi reżyser i jednocześnie autor scenariusza, praca nad filmem „Miłość i Miłosierdzie” zaczęła się właściwie przypadkiem. Michał Kondrat, reżyser i producent filmów m.in. o rotmistrzu Pileckim czy ojcu Kolbem, poleciał do USA, gdzie prowadził rozmowy na temat filmu o św. siostrze Faustynie. Takim obrazem zainteresowany był jeden z producentów w Hollywood. – Byliśmy w trakcie zbierania materiałów do tego filmu. Odwiedzając różne archiwa, natrafiliśmy na nieznane dotąd dokumenty związane ze św.

Księżu Marianów. Zakonnik, w czasie okupacji ścigany przez NKWD, wyostał się z Wilna, wywożąc memoriał o nabożeństwie do Miłosierdzia Bożego autorstwa ks. Michała Sopoćki, spowiednika s. Faustyny, i dotarł w niemal cudowny sposób do Stanów Zjednoczonych, podróżując przez Syberię i Japonię. M.in. dzięki niemu jeszcze w czasie wojny pojawiły się teksty nowenny, koronki oraz litanii do Miłosierdzia Bożego w językach: niemieckim, litewskim, francuskim, włoskim i angielskim. Ze znalezionych przez Kondrata w różnych archiwach dokumentów wynika m.in., iż gdyby nie objawienia św. Faustyny, nie byłoby pontyfikatu Jana Pawła II. Można więc powiedzieć, że w filmie są nawet wątki sensacyjne.

Są tam też sekwencje inspirowane nieznanymi dotąd listami błogosławionego dziś ks. Michała Sopoćki. Michał Kondrat z ekipą przygotowującą film znaleźli je w archiwum Uniwersytetu Wileńskiego. – W egzemplarzu „Traktatu o Bożym Miłosierdziu” natrafiliśmy na ukryty w środku oryginalny list napisany odręcznie w języku łacińskim przez ks. Sopoćkę i adresowany do papieża. Ten list był przez wiele lat bezskutecznie poszukiwany przez postulatora procesu beatyfikacyjnego ks. Sopoćki. Nam, przez przypadek, udało się go odnaleźć. Nie tylko ja czytając ten list stwierdziłem, że jest on naprawdę bardzo ważny dla zrozumienia istoty kultu Bożego Miłosierdzia. Zwłaszcza w dzisiejszym świecie – relacjonuje Michał Kondrat.

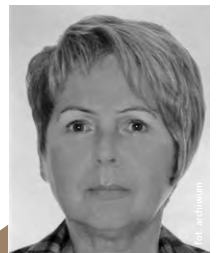
Siostra Faustyna, a właściwie Helena Kowalska, urodziła się w 1905 r. Mając 20 lat wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Pracowała w kuchni, ogrodzie, piekarni i pełniąc dyżury przy klasztornej furcie w kilku domach zgromadzenia. Najdłużej w Płocku, Wilnie i Krakowie, gdzie zmarła w 1938 r., mając zaledwie 33 lata. Z dzienniczka, jaki prowadziła, dowiadujemy się, że w czasie prywatnego objawienia w Płocku, w 1931 r., otrzymała polecenie od Pana Jezusa, by szerzyła kult Miłosierdzia Bożego oraz postarała się o namalowanie ob-

//

**KILKA LAT TEMU INTERNAUCI
UZNALI SIOSTRĘ FAUSTYNĘ ZA IKONĘ
XX WIEKU. W TYM ROKU SIOSTRA
FAUSTYNA ZNÓW STANEŁA NA
NAJWYŻSZYM MIEJSCU PODIUM.**

//

Fastyną i kultem Bożego Miłosierdzia – opowiada reżyser. Wątek amerykański, jeśli chodzi o kult św. Faustyny i Bożego Miłosierdzia, jest prawie nieznanymi. Bo też niewiele osób wie, jak wielkie zasługi w szerzeniu kultu Bożego Miłosierdzia poza granicami Polski oddał ks. Józef Jarzębowski ze Zgromadzenia



GRAŻYNA STARZAK
dziennikarka, uczestniczy w radzie
programowej Centrum Jana Pawła II

Patronem medialnym filmu jest „Don Bosco”

ŚWIATOWA PREMIERA FILMU

29 MARCA 2019



Zdjęcia:
„Miłość i Miłosierdzie”
Kondrat Media, Kino Świat

razu Pana Jezusa Miłosiernego, takiego jakiego widziała. Po przeprowadzeniu badań naukowych okazuje się, że podobizna Chrystusa widoczna na obrazie namalowanym według jej wskazówek jest identyczna z rysami twarzy i sylwetką uwiecznionymi na Całunie Turyńskim.

//

**JAN PAWEŁ II 30 KWIECZNIA
2000 R. OFICJALNIE UZNAŁ JĄ ZA
ŚWIĘTĄ I USTANOWIŁ ŚWIĘTO
BOŻEGO MIŁOSIERDZIA.**

//

Niezwykłe spotkanie siostry Faustyny i Jezusa zostało potwierdzone przez wielu papieży, w tym Jana Pawła II, który 30 kwietnia 2000 r. oficjalnie uznał ją za świętą i ustanowił Święto Bożego Miłosierdzia, którego w wizjach siostry Faustyny domagał się sam Jezus. Do Sanktuarium w Krakowie-Łagiewnikach, gdzie znajduje się osławiony obraz Jezusa Miłosiernego i grób siostry Faustyny, pielgrzymują wierni z całego świata.

Kilka lat temu internauci uznali siostrę Faustynę za ikonę XX wieku. W tym roku siostra Faustyna znów stanęła na najwyższym miejscu podium. Spośród 23 kandydatek do tytułu Polki Stulecia w plebiscycie zorganizowanym przez Konfederację Kobiet RP najwięcej głosów otrzymała właśnie mistyczka z Krakowa. – Dla mnie osobiście jest to Polka Tysiąclecia. Wszak to do Niej Jezus powiedział: „Przygotowujesz świat na powtórne przyjście moje”. Z kim można porównać taką osobę?

//

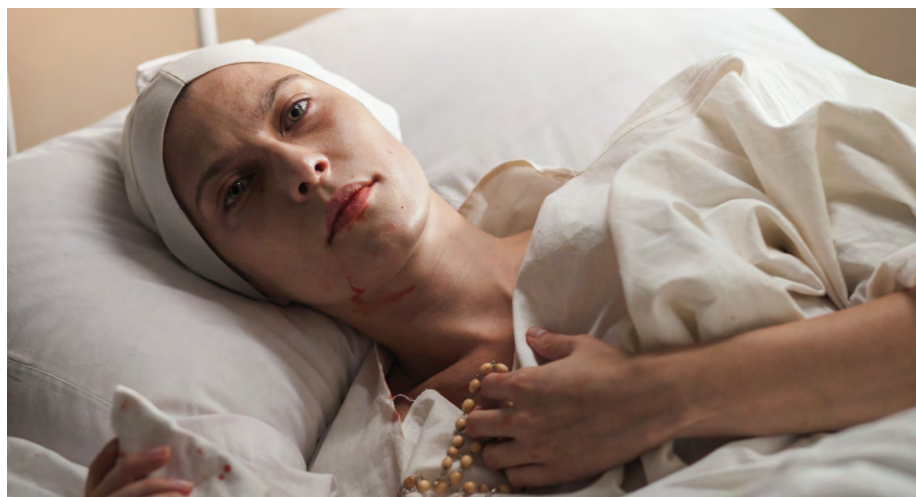
**POD WPŁYWEM MISJI ŚW. FAUSTYNY
MAMY POWSZECHNĄ DZIŚ NA
ŚWIECIE PRAKTYKĘ NABOŻEŃSTWA
DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO.**

//

Ona jest niezwykłą postacią ze względu na misję, jaką ma do spełnienia. Z drugiej strony jest bardzo zwyczajna i dlatego tak bliska ludziom – mówi s. Elżbieta Siepak ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Łagiewnikach. To do tego zakonu wstąpiła Faustyna Kowalska i tam, w Łagiewnikach, spędziła ostatnie lata życia. S. Elżbieta przypomina, że pod wpływem misji św. Faustyny mamy powszechną dziś na świecie praktykę nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, powstają jak grzyby po deszczu kościoły pod Jej wezwaniem, że patronuje Ona szkołom i różnym dziełom miłosierdzia, m.in. polskiemu Caritasowi. Dziewczynki otrzymują przy chrzcie Jej imię, a młodzi wybierają je przy sakramencie bierzmowania. – Mamy wiele dowodów, że wpływa nie tylko na losy Kościoła, ale na losy świata – podsumowuje s. Elżbieta Siepak. ◆

GŁÓWNE ROLE

Główną rolę w filmie „Miłość i Miłosierdzie” gra Kamila Kamińska – nagrodzona za najlepszy debiut aktorski na festiwalu filmowym w Gdyni. Znana m.in. z filmu „Listy do M.3”. Występują tam również: Maciej Małysa (bł. ks. Michał Sopoćko), który zagrał u boku samego Jona Voighta w głośnym filmie „Jan Paweł II”, oraz Janusz Chabior (malarz Eugeniusz Kazimirowski) znany szerokiej widowni chociażby z produkcji „Wołyń” czy ostatnio filmu „Underdog”, w którym wspaniale zagrał trenera „Kosę”.



„MIŁOŚĆ I MIŁOSIERDZIE” to niezwykła opowieść o siostrze Faustynie – uznanej za świętą przez papieża Jana Pawła II, mistyczce i wizjonerce, która w swoim życiu stanęła przed wykonaniem bardzo ważnej misji. Film pokaże nieznaną do tej pory fakty i przybliży widzom narodziny niezwykłego kultu Bożego Miłosierdzia, który zyskał popularność na całym świecie.



fot. Osservatore Romano

PAPIEŻ FRANCISZEK

Nie powołujmy się na nieskończone miłosierdzie Boga, aby robić, co nam się podoba. Nikt nie może być pewny, jak i kiedy zakończy się jego życie. Nie kieruj się instynktem, siłą, dając upust własnym namiętnościom. W każdym z nas są emocje. Ale uważaj, musisz nad nimi panować. Trzymaj je w rękę, emocje nie są złe, są, powiedzmy, niczym krew, pozwalają nam robić wiele dobrych rzeczy, ale jeśli nie potrafisz zapanować nad twoimi emocjami, to one zapanują nad tobą. Dlatego zatrzymaj się.

Nie bądźmy tacy pewni siebie, przekonani, że z tego wyjdziemy. „Zawsze jakoś z tego wychodziłem, więc wyjdę i tym razem”. Wyszedłeś, ale nie wiesz, czy wyjdiesz. Nie mów: „wielkie jest miłosierdzie Boga, zgładzi mnóstwo moich grzechów”, robiąc przy tym, co ci się podoba. I jeszcze jedna, ostatnia rada tego „dziadka”: Nie odwlekaj nawrócenia do Pana, nie

czekaj z nawróceniem, z przemianą życia, z doskonaleniem życia, z wyrzucaniem chwastów, a wszyscy je mamy. Nie odwlekaj nawrócenia do Pana ani nie odkładaj z dnia na dzień; nagle bowiem gniew Jego przyjdzie. Codziennie róbmy sobie krótki rachunek sumienia, aby nawrócić się do Pana. „Ależ tak, będę się starał, aby jutro mi się to już nie przytrafiło”. Przytrafi się, być może trochę mniej, ale udało ci się zapanować nad emocjami, aby nie kierowały

tobą emocje, te kolejne, tak liczne sprawy, bo nikt z nas nie jest pewny, jak i kiedy zakończy się nasze życie. Tych pięć minut na zakończenie dnia będzie ci wielką pomocą, by rozważyć, a nie odkładać na później, przemianę serca, nawrócenie do Pana. Niech Pan uczy nas swą mądrością iść po tej drodze.

– Gdzie jest twój brat? – Nie wiem. – Ale twój brat jest głodny.
– Tak, na pewno jest w Caritasie w parafii i tam na pewno dostanie coś do jedzenia. I taką odpowiedzią, która jest kompromisowa, chcemy obronić własną skórę. A inny, chory...?
– Na pewno jest w szpitalu! – Ale w nim nie ma miejsc! – A co z lekarskami? – Ale to jest jego sprawa, ja nie powinienem mieszać się w życie innych... ma rodzinę, oni podadzą mu lekarstwo, i umyłam ręce. – A gdzie jest twój brat więzień?
– On płaci za to, na co zasłużył. Zrobił i płaci. Jesteśmy już zmęczeni tymi zbirami z ulicy, niech płacą. Obyś nigdy nie usłyszał takiej odpowiedzi z ust Pana. – Gdzie jest twój brat? Gdzie jest twój brat odrzucony, ten, który pracuje na czarno przez dziewięć miesięcy, aby potem po trzech miesiącach zacząć znowu w nowym roku? W ten sposób nie ma żadnego zabezpieczenia, urlopu... Ale dziś nie ma pracy i trzeba brać to, co jest... Jeszcze jedna kompromisowa odpowiedź.



vatican.va



Zamów newsletter ANS-u o Rodzinie Salezjańskiej z informacjami z całego świata infoans.org

KONFERENCJA EPISKOPATU

CENTRUM OCHRONY DZIECKA

www.episkopat.pl

W lutym odbyło się spotkanie papieża Franciszka z przewodniczącymi krajowych konferencji biskupich poświęcone przeciwdziałaniu wykorzystywaniu seksualnego małoletnich przez niektórych duchownych. W ramach Kościoła w Polsce instytucją o kluczowym znaczeniu na tym polu jest Centrum Ochrony Dziecka kierowane przez ks. Adama Żaka SJ, koordynatora ds. ochrony dzieci i młodzieży z ramienia Konferencji Episkopatu Polski. COD zostało powołane przez Senat Akademii Ignatianum w 2014 r. z inicjatywy ks. Adama Żaka SJ. Działalność COD jest jedną z odpowiedzi Kościoła katolickiego w Polsce na wykorzystywanie seksualne małoletnich przez niektórych duchownych. Do jego podstawowych zadań należy działalność szkoleniowa i wychowawcza w zakresie psychologicznym, pedagogicznym i duchowym w tematyce związanej z wykorzystywaniem seksualnym małoletnich. A także opracowanie i rozwój programów prewencji i wzorów dobrych praktyk dla różnych środowisk duszpasterskich, formacyjnych i wychowawczych – aby pomóc w tworzeniu bezpiecznych środowisk dla dzieci i młodzieży. W różnego typu szkoleniach organizowanych przez COD wzięło udział dotąd w sumie ponad 3 tysiące księży diecezjalnych i zakonnych, nie licząc siostr zakonnych oraz świeckich.



WATYKAN

PAPIESKIE BREWE DOTYCZĄCE BEATYFIKACJI KS. TYTUSA ZEMANA, SALEZJANINA

www.infoans.org

26 lutego, za pośrednictwem Sekretariatu Stolicy Apostolskiej, zostało przekazane postulatorowi generalnemu ds. kanonizacyjnych Rodziny Salezjańskiej ks. Pierluigiemu Cameroni breve, tj. oficjalny dokument podpisany przez kard. Pietro Parolina, sekretarza stanu, z pieczęcią papieża Franciszka (anulus piscatoris). Ten potwierdza beatyfikację ks. Tytusa Zemana, salezjanina męczennika, która odbyła się 30 września 2017 roku w Bratysławie na Słowacji, a której dokonał ówczesny legat papieski kard. Angelo Amato. Dokument zawiera krótkie informacje biograficzne dotyczące nowego błogosławionego – męczennika, krótkie streszczenie kanonicznego przebiegu procesu, łącznie z datą wspomnienia liturgicznego, miejscem i datą beatyfikacji.



LIBERIA

ŻYC WIARĄ NA PERYFERIACH

www.infoans.org

Salezjańska misja w Tappita, otwarta na początku 2018 roku po wielu latach przemysłowej nieobecności, znajduje się w samym środku liberyjskiej puszczy. A jednak są miejsca jeszcze bardziej peryferyjne, takie jak wioski Sahnpa i Zeah, które salezjańskim misjonarzom udało się odwiedzić po raz pierwszy kilka tygodni temu, po roku od ich przybycia. Wioska Sahnpa jest pozbawiona prawdziwego kościoła, który został zniszczony w czasie wielkiej burzy. Aby zapobiec całkowitemu rozproszeniu się wspólnoty, jeden z mieszkańców wioski oddał do dyspozycji jedno z pomieszczeń w swoim domu na spotkania niedzielne.

FILIPINY

MUSICAL „KSIĄDZ BOSKO I ZAGUBIENI CHŁOPCY”

www.infoans.org

Salezjanie księdza Bosko z Inspektorii Filipin Północnych, we współpracy z lokalną Salezjańską Prokurą Misyjną i Teatrem Kapampangan, zaprezentowali musical „Ksiądz Bosko i zagubieni chłopcy”. Jego reżyserem jest Andy Alviz, znany kierownik artystyczny licznych komedii muzycznych. Wszystkie utwory muzyczne są oryginalnymi kompozycjami Andy Alviza, Gie Recinu i Jake Abelli. Musical został wystawiony na scenie sali teatralnej Braga szkoły technicznej Don Bosco w Makati City.



SALEZJANIE / KUTNO

XXIII OGÓLNOPOLSKIE IGRZYSKA MŁODZIEŻY SALEZJAŃSKIEJ W FUTSALU

W igrzyskach wzięło udział ok. 400 zawodników z 13 Stowarzyszeń Lokalnych Salos z całej Polski. Wpisały się one w obchody 25-lecia Stowarzyszenia Lokalnego Salos „Róża Kutno” w Woźniakowie, które prowadzi 12 grup sportowych, tj. ok. 300 osób. Młodzież rywalizowała w kategoriach wiekowych, a partnerami sportowymi był Polski Komitet Olimpijski i PZPN. Wręczono 28 pucharów, 350 medali, 38 dyplomów.



SALEZJANKI / OSTRÓW WIELKOPOLSKI

POWOŁANI DO ŚWIĘTOŚCI

2 marca 2019 roku odbył się w szkole sióstr salezjanek w Ostrowie Wielkopolskim – Dzień Duchowości Salezjańskiej, w którym wzięli udział chętni nauczyciele z wszystkich szkół prowadzonych przez siostry salezjanki w Inspektorii Wrocławskiej. Spotkanie nosiło tytuł „Powołani do świętości”. Takie momenty są niezwykle cenne dla wychowawców salezjańskich, bo pozwalają na nowo przypomnieć sobie, co jest w naszym życiu najważniejsze.



PRZEMYŚL

BŁ. BRONISŁAW U SALEZJANÓW

Relikwie błogosławionego założyciela, ks. Bronisława Markiewicza, zostały uroczysto wprowadzone do kościoła św. Józefa w Przemyślu. W kościele posługują księża salezjanie, a pomysłodawcą wydarzenia był obecny proboszcz tutejszej parafii, ks. Bogdan Nowak. Oprócz relikwii, w świątyni umieszczono i poświęcono obraz błogosławionego Bronisława – duchowego syna św. Jana Bosko, a zarazem przemyskiego kapłana. Ceremonii niedzielnej przewodniczył wikariusz Inspektorii Krakowskiej ksiądz salezjanów ks. Marcin Kaznowski. Posługę Słowa Bożego podczas wszystkich mszy św. tej niedzieli pełnił michalita, ks. Krzysztof Poświęta, przełożony z Miejsca Piastowego. Kaznodzieja nawiązał m.in. do życiowej drogi i podjęcia powołania kapłańskiego przez młodego Bronisława, potem kilkakrotnie wskazywał ślady ks. Markiewicza na przemyskich drogach: wśród dzieci na Błoniach, posługującego chorym na Zasienu w czasie panującej zarazy, czekającego na penitentów jako wikary w katedrze, głoszącego rekolekcje karmelitankom i profesora seminarium. Podkreślił, że ks. Markiewicz stawiał sobie wysokie wymagania, z czasem zapragnął wstąpić do zakonu, a to z kolei zaprowadziło go i do św. Jana Bosko, na ręce którego złożył śluby zakonne. Obecnie, po latach, błogosławiony Bronisław – podobnie jak Jezus w dzisiejszej Ewangelii – przyszedł do swoich do Przemyśla, do salezjanów, by przez świętość swojego życia głosić nam prawdę o Bogu i człowieku. A „swoi go przyjęli” i dziś świętujemy to wydarzenie.



salezjanie.pl



michalici.pl



salezjanki.pl



michalitki.pl

ODESZLI DO PANA

Ks. Stanisław Szmidt, salezjanin, w 83. roku życia, 66. roku ślubów zakonnych i 56. roku kapłaństwa.

Ks. Henryk Boguszewski, salezjanin, w 73. roku życia, 56. roku profesji zakonnej i 46. roku kapłaństwa.

S. Fabiola Trznadel, michalitka, w 79. roku życia, w 62. roku życia zakonnego.

Grzegorz Kliszcz, w 84. roku życia, tato koadiutora Karola.

Wanda Nowak, w 80. roku życia, mama koadiutora Grzegorza.

Henryk Jaszewski, w 65. roku życia, tato bp. Aleksandra z Mohylewa na Białorusi.

Stanisława Łubian, w 86. roku życia, mama ks. Sławomira.



Zdjęcia: SOM

AMAZONIA:

— Chrystus — był Indianinem

| DOROTA POŚPIECH, SALEZJAŃSKI OŚRODEK MISYJNY

Rdzawo-czerwona ziemia, brązowe domy pokryte strzechą i zielone masato popijane z miseczek. Ludożercy spadający na Ziemię razem z gwiazdami czy rośliną wywołująca halucynacje – to tylko niektóre tajemnice, jakie kryje w sobie dżungla.

Amazońska dżungla to jedno z nielicznych miejsc na ziemi, które wygląda, jakby zatrzymało się w nim kilka epok naraz. Idąc brzegiem Marañón, jednego z dorzeczy Amazonii, mija się domki pokryte strzechą, kobiety piorące w rzece i noszące niemowlęta w chuście.

Dziewczynki noszą kosze z owocami na głowie, a chłopcy dźwigają na plecach całe gałęzie bananów. Przy każdym domku pokrytym liściastym zadaszeniem zacumowana jest eque-peque. To długa łódź wystrugana z pnia drzewa, najpopularniejszy środek transportu.

W San Lorenzo mieści się siedziba misji salezjańskiej. Murowany kościół z wieżyczką wybija się na tle glinianych indiańskich domów. W środku znaleźć można rekwizyty w klimacie typowym dla otoczenia – wielkopostne krzyże z liści bananowca, wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa Indianina i śpiewniki w języku shawi-castellano (językiem shawi posługuje się lokalna społeczność, a castellano to peruwiańska odmiana hiszpańskiego). To tutaj, na terenie parafii zajmującej ponad 22 tysiące km kw., pracuje trzech salezjanów: dwóch Polaków i jeden Peruwiańczyk. Ksiądz Roman Olesiński mieszka w Peru ponad 40 lat i jest proboszczem parafii. Ksiądz Józef Kamza zajmuje się ewangelizacją poza terenem placówki – wizytuje indiańskie społeczności, w których głosi Słowo Boże, udziela sakramentów.

Ludożercy o białych twarzach

Wioski położone głęboko w dżungli, które odwiedza regularnie ksiądz Józef, zamieszkują plemiona Shawi, Awajun, Kandozi i Chapra. Aby tam dotrzeć, misjonarz musi płynąć wiele godzin, a czasem wiele dni łódką, niezależnie od pory suchej czy deszczowej. Drewniana łódź staje się na wiele tygodni jego drugim domem. Podczas długich godzin w podróży misjonarz zbiera siły na ewangelizację rdzen-

TO TUTAJ, NA TERENIE PARAFII
ZAJMUJĄCEJ PONAD 22 TYSIĄCE
KM KW., PRACUJE TRZECH
SALEZJANÓW: DWÓCH POLAKÓW
I JEDEN PERUWIAŃCZYK.



W rzeczywistości to indiańska wersja alkoholu, który przygotowują tylko kobiety. Indianki przeżuwają korzenie juki i wypływają je do naczynia. Kontakt ze śliną przyspiesza proces fermentacji, dzięki czemu po dwóch-trzech dniach masato jest już gotowe. Innym rytuałem jest stosowanie rośliny o nazwie ahuayasca. Szamani wykorzystują ją, aby połączyć się z duchami przodków. Halucynacje, które pojawiają się podczas transu, traktowane są jako wizje przeszłości i przyszłości.

//

NAJWIĘKSZEGO TRUDU WYMAGA ZAWSZE EWANGELIZACJA NOWYCH PLEMIEN. NAWIĄZANIE RELACJI WYMAGA CZASU, NIEZWYKŁEJ DELIKATNOŚCI I OTWARTOŚCI ZE STRONY MISJONARZA.

//

Amazońska dżungla to miejsce, które nie przypomina niczego, co możemy zobaczyć na co dzień w Europie. Nie wygląda już tak dziewiczo jak w czasach sprzed odkryć geograficznych. Cywilizacja położyła na niej swoje macki jak ogromna ośmiornica, której nie da się pokonać. Mimo to Indianie zachowali swoją tożsamość, a ich wierzenia i tradycje przeplatają się z wiarą katolicką, którą przyjęli. ♦

nych mieszkańców Amazonii, która nie zawsze jest łatwa. Plemiona mają swoje dialekty, wierzenia i tradycje. Małe wioski są rozsiadane po całej prowincji, często w bardzo dużych odległościach od siebie. Największego trudu wymaga zawsze ewangelizacja nowych plemion. Indianie, ze względu na doświadczenia z przeszłości kolonialnej, bardzo nieufnie podchodzą do białych ludzi. Szczególnie tych, którzy naruszają ich terytorium. Ma to swoje podłoże także w legendzie o pelacaras, czyli ludożercach spadających na Ziemię razem z gwiazdami. To właśnie z nimi byli utożsamiani pierwsi Europejczycy, którzy pojawili się na terenach Amazonii. Nawiązanie relacji wymaga czasu, niezwykłej delikatności i otwartości ze strony misjonarza.

Rytualne napoje

Wśród mieszkańców dżungli są pewne zwyczaje, które przetrwały do dziś. Jednym z nich jest popijanie masato – napoju, który wyglądem przypomina zielony papkowaty koktajl.



ARGENTYNA

Projekt 549 – szkolenia dla młodzieży

W Argentynie, mimo względnie stabilnej sytuacji politycznej, istnieją obszary nędzy. To właśnie tam działają misjonarze i misjonarki. Na placówce misyjnej w prowincji Chubut siostry salezjanki prowadzą oratorium, bibliotekę, uczą religii, organizują zajęcia dla młodzieży oraz wspierają materialnie najuboższe rodziny. Główne problemy, z jakimi zmagają się mieszkańcy, to niski poziom wykształcenia, bezrobocie, przestępczość wśród nieletnich, narkomania i alkoholizm. Aby wyjść naprzeciw tym problemom i zwiększyć możliwości młodych ludzi na rynku pracy, salezjanki przygotowały program kursów zawodowych oraz praktyk dla dzieci i młodzieży z miejscowości Trelew. Program przewiduje m.in. zajęcia z rzemiosła, kursy komputerowe, gastronomiczne, fotograficzne czy bibliotekarskie. Możesz mieć swój wkład w zapewnieniu lepszej przyszłości młodym Argentyńczykom!

Wesprzyj Projekt 549: www.misjesalezjanie.pl/projekt-549-szkolenia-dla-mlodzi

IRAK

Zakup leków

Od 2014 r. Irak był wielokrotnie atakowany przez Państwo Islamskie. Wskutek konfliktu zbrojnego ponad milion osób nadal potrzebuje pomocy humanitarnej. Sytuacja mieszkańców i uchodźców w regionie Kirkuk i Sulaimanyh jest ciągle bardzo trudna. Według danych z 2017 r. Kirkuk liczy około 1,26 mln mieszkańców, zaś według danych z 2015 r. Sulaimanyh ma około 656 tys. mieszkańców. Organizacja Amnesty International podała na początku bieżącego roku, że Irak, w którym może być przesiedlonych ponad 3 mln ludzi – przyjął dodatkowo prawie 225 tys. uchodźców z Syrii. Oprócz wielu potrzeb, takich jak: wsparcie rodzin, zapewnienie dostępu do prądu, odbudowa szkoły, najpilniejszą sprawą jest zakup leków. Przy katedrze w Kirkuku i kościele św. Józefa w Sulaimanyh funkcjonują dwie apteki. W każdym miesiącu na zakup leków dla miejscowej ludności i przebywających tam uchodźców potrzebnych jest około 5 tys. euro. Projekt jest realizowany we współpracy z abp. Kirkuku Yousifem Thomasem Mirkiselem.

Wesprzyj projekt: www.swm.pl/blog/cause/leki-dla-iraku





Zaufali Bogu I MIŁOŚCI

MARTYNA I JAKUB na Światowe Dni Młodzię do Panamy pojechali z grupą pielgrzymów z archidiecezji krakowskiej. Od innych młodych pątników różnili się tym, że Martyna w walizce wiozła suknię ślubną, a Jakub – garnitur.

Poznali się w czasie Światowych Dni Młodzię w Krakowie. Pracowali jako wolontariusze w Trzebini, skąd pochodzą. Parafia Martyzny – Najświętszego Serca Pana Jezusa i parafia Kuby – pod wezwaniem św. Barbary – gościły pielgrzymów z Francji. Martyna została przydzielona do grupy sprzątającej pomieszczenia, w których mieszkali Francuzi. Pomagała też przy wydawaniu im posiłków. Tam poznała Jakuba. – Pomyślałam, że to fajny chłopak. Miły, bardzo kulturalny, dowcipny – opowiada szczegóły ich pierwszego spotkania Martyna. Wesoła i dowcipna wolontariuszka też spodobała się Jakubowi. W czwartek, 28 lipca 2016 r. razem wybrali się na krakowskie Błonia. Na mszę posłania, kończącą ŚDM w Krakowie, także pojechali razem. To tam tak naprawdę zostali parą. Tam stwierdzili, że wiele ich łączy. Wiara w Boga i wyznawane wartości.

Pojedźmy do Panamy!

Mówią, że atmosferę panującą w Brzegach zapamiętają do końca życia. Toteż gdy papież Franciszek ogłosił, że następne spotkanie młodych odbędzie się w Panamie, przemknęło im przez myśl, że warto byłoby tam pojechać. Martyna była wówczas w klasie maturalnej. Po maturze miała zamiar podjąć studia. Starszy o pięć lat Jakub, wówczas absolwent technikum, już pracował. Jednak gdy dowiedział się, że jego dziewczyna zamierza studiować na AGH postanowił, że i on spróbuje. Ta próba dla obojga była tak udana, że nie tylko otrzymali indeksy, ale już po pierwszym roku studiów przyznano im stypendia naukowe. Mając własne pieniądze zaczęli poważnie myśleć o wyjeździe do Panamy. Dołączyli do grupy, która nazwała się „Trzebina Open”. Założył ją ks. Sebastian Kowalczyk, obecnie duszpasterz w Sanktuarium św. Jana Pawła II. Jego entuzjazm i zapał, z jakim zabrał się za przy-

gotowania do ŚDM w Panamie, udzielił się też Martynie i Jakubowi. Żeby zgromadzić fundusze na tę niezwykłą pielgrzymkę, Martyna w czasie wakacji, rok po roku, pracowała w różnych zakładach na terenie Trzebini. Kuba nie mógł pójść do pracy, bo musiał opiekować się mamą, która akurat była po zabiegu wymiany biodra. Miał jednak trochę własnych oszczędności i trochę... szczęścia. Poprzez losowanie znalazł się bowiem w grupie pielgrzymów, którzy zapłacili za wyjazd połowę tego, co inni. Skorzystała na tym również Martyna, bo Jakub wsparł finansowo swoją dziewczynę. Jak się niebawem okazało, miał już wobec niej poważne plany. W Niedzielę Palmową 2018 r., w dniu, w którym obchodzony jest Światowy Dzień Młodzię w diecezjach, oświadczył się Martynie.

Zróbmy raban, czyli oświadczyń

– To nie były typowe oświadczyń – wspomina z uśmiechem Martyna. – Nie było klękania ani pierścionka. Kuba w pewnym momencie wyjął z plecaka książkę „Zróbmy raban”, w której opisane są historie ludzi, którzy brali udział w ŚDM w Rio de Janeiro i poprosił, żebym przeczytała zaznaczony przez niego fragment. Tam opisano historię polskiej pary pielgrzymów, którzy w czasie ŚDM w Brazylii wzięli ślub. Popatrzyłam na niego zdumiona, a on wtedy zapytał: „Chciałabyś przeżyć coś podobnego?”. Martyna przyznaje, że najpierw pomyślała, że jej chłopak żartuje. Dopiero potem uświadomiła sobie, że to są niekonwencjonalne oświadczyń. Nie mówiąc ani „tak”, ani „nie”, zasypała go pytaniami, jak to sobie wyobraża? Odpowiedział krótko: „O nic się nie martw. Wszystko przemyślałem”. – I rzeczywiście, muszę przyznać, że na wszystkie moje pytania miał gotową odpowiedź. Z czasem i mnie spodobał się pomysł ślubu w czasie Światowych Dni Młodzię – przyznaje Martyna. – Byłby to symbol naszego wspólnego z Kubą podążania za Chrystusem – dodaje. Martyna i Jakub Włochowie to skromni młodzi ludzie. Nie lubią szumu wokół siebie. Z drugiej strony zdawali sobie sprawę, że nie zrealizują tego pomysłu bez pomocy rodziców i księży, którzy mieli się opiekować ich grupą. Księdzu Kowalczykowi pomysł bardzo się spodobał. Kapłan, choć z przyczyn ro-



GRAŻYNA STARZAK
dziennikarka, uczestniczka w radzie programowej Centrum Jana Pawła II



dzinnych musiał w ostatniej chwili zrezygnować z wyjazdu, bardzo pomógł młodemu. Mama i tata Jakuba też ich wsparli.

Jak zmieścić suknię ślubną w walizce?

Rodzice Martyny najpierw nie dowierzali, a później zaczęli się zastanawiać, czy w ogóle mają puścić ukochaną córeczkę tak daleko. A ponieważ była już pełnoletnia, musieli pogodzić się z jej decyzją. I podobnie jak mama Kuby, pomogli młodemu w przygotowaniach. – Było trochę problemów. Choćby suknia ślubna. Musiała być skromna, żeby zmieściła się w walizce. Ale też jak ją przewieźć, żeby nie straciła fasonu? Mama podpowiedziała mi, żeby w worku próżniowym. Potraktowałam to jak żart, bo przecież bagaż musiał mieć określone parametry. Kuby było łatwiej, tym bardziej że miał większą walizkę – opowiada szczegóły przygotowań Martyna.

Do Monagrillo, miasta, które miało być siedzibą pielgrzymów z archidiecezji krakowskiej, przylecieli w niedzielę, 13 stycznia. Gospodarze przyjęli ich u siebie w domach. O gościnności Panamczyków mogliby opowiadać godzinami. – Moja „rodzinka” traktowała mnie jak bliską krewną. Gdy pojechalśmy do stolicy na wydarzenia centralne, wysłali do mnie SMS-y z pytaniem „jak się ma nasza córeczka?”. Na dzień ślubu mojego z Kubą poprosili o urlop w pracy – opowiada Martyna. Trzeci dzień pobytu krakowskich pielgrzymów w Monagrillo, 16 stycznia, okazał się świętem nie tylko dwojga młodych studentów AGH, ale całej miejscowej społeczności. I jak mówi jeden z księży, którzy towarzyszyli grupie naszych pielgrzymów, „na trwałe wpisał się w historię miasta”. Ceremonię ślubną, która odbyła się w miejscowym kościele pw. Świętego Michała Archanioła, relacjonowały trzy stacje telewizyjne. Opisywały panamskie gazety. Zgodnie z życzeniem mieszkańców miasta, którzy chcieli zobaczyć, jak wygląda typowo polski ślub, w uroczystości nie było panamskich elementów. Martyna była ubrana jak typowa polska panna młoda. Jakub założył przywieziony z kraju garnitur. Dopiero podczas zabawy weselnej pojawiły się lokalne potrawy – tort oraz tamtejszy chleb z solą. A na sesję zdjęciową ubrano mło-

dych w paradne stroje Panamczyków. Ślubu młodemu udzielał ks. Marcin Filar, wikariusz parafii Narodzenia NMP w Myślenicach.

Z duchem Świątowych Dni Młodzieży

– Wszyscy byliśmy bardzo wzruszeni w czasie tej uroczystości – przyznaje kapłan. – Było to dla nas niesamowite przeżycie. Bo ceremonia odbywała się w czasie Świątowych Dni Młodzieży i w tak egzotycznej scenerii. Przy okazji mogliśmy poznać bliżej kulturę tego kraju, a mieszkańcy Panamy naszą, polską – mówi ks. Marcin Filar. Duchowny dodaje także, że przykład Martyny i Kuby pokazuje, że warto iść z duchem ŚDM, a to, że udało się im zrealizować ten pomysł dowodzi, że Świątowe Dni Młodzieży to „szczególne pole działania Boga i budowania międzyludzkich relacji”.

Nowożeńcy zdążyli już ochłonać po wrażeniach związanych ze Świątowymi Dniami Młodzieży i swoim ślubem. Nadrobili też zaległości w nauce. Oboje twierdzą, że nauczyciele akademicy z AGH traktują ich z ogromną życzliwością. Jeszcze będąc w Panamie obiecywali sobie, że zrobią wszystko, by za dwa lata móc wziąć udział w kolejnych Świątowych Dniach Młodzieży, które odbędą się w Lizbonie.

Podobną obietnicę złożyli sobie w Panamie Ania Marek i Rafał Cycoń, którzy w czasie ŚDM w Panamie zaręczyli się. Para narzeczonych poznała się na początku października ub. roku. I to na mszy św. w krakowskim kościele św. Szczepana, w czasie której młodzież modli się o dobrą żonę i dobrego męża. Po Eucharystii wszyscy wyszli z kościoła. Rafał został z przyjacielem w ławce posłuchać piosenek uwielbienia granych przez scholę. Urzekł go zwłaszcza śpiew dziewczyny siedzącej za nim. Kiedy schola skończyła śpiewać, odwrócił się do niej ze słowami: „Hej, ale ślicznie śpiewasz”. Po krótkiej rozmowie młodzi doszli do wniosku, że wiele ich łączy. Oboje byli zaangażowani w organizację ŚDM w Krakowie, oboje starają się żyć pełnią życia i być blisko Boga. 16 października, w dniu 40. rocznicy wyboru Jana Pawła II na papieża, poszli na organizowany z tej okazji koncert na Rynku Głównym. Po koncercie spotkali abp. Marka Jędraszewskiego. Niewiele myśląc skłonili głowy i poprosili metropolitę krakowskiego o błogosławieństwo. Już wtedy wiedzieli, że chcą iść przez życie razem. Ania opowiada, że podczas czuwania w Panamie, na błoniach św. Jana Pawła II, słuchając przemówienia papieża Franciszka, mieli wrażenie, że swoimi słowami potwierdza, że warto, by zaufali miłości. Papież powiedział, że Maryja umiała powiedzieć „tak” i zaufać miłości oraz obietnicom Boga. To właśnie poczuła w sercu Ania, kiedy z nieśmiałością, ale i radością powiedziała Rafałowi „tak”. – Odnaleźliśmy się, bo zawierzaliśmy Panu swoje serce. To prosta, ale i trudna prawda – zwierzał się Rafał tuż po powrocie z Panamy. Może więc w 2020 r. w Lizbonie, w czasie kolejnych ŚDM, następna polska para będzie przysięgać przed Bogiem miłość, wierność i uczciwość małżeńską? ◆

◀ Na zdjęciach Martyna i Jakub Włochowie w polskich i panamskich strojach ślubnych

—
Fot. Łukasz Muzyka, archidiecezja krakowska

“
PAPIEŻ POWIEDZIAŁ, ŻE MARYJA
UMIAŁA POWIEDZIEĆ „TAK”
I ZAUFAC MIŁOŚCI ORAZ
OBJETNICOM BOGA. TO WŁAŚNIE
POCZUŁA W SERCU ANIA, KIEDY
Z NIEŚMIAŁOŚCIĄ, ALE I RADOŚCIĄ
POWIEDZIAŁA RAFAŁOWI „TAK”.



Rozwód

to koszmar dla dzieci

DZIECIOM ROZWIEDZIONYCH RODZICÓW towarzyszy często poczucie bezradności, lęk i niepewność związane z przyszłością, wstyd przed rówieśnikami, smutek, zagubienie.

Każdego roku, według danych GUS, ponad 60 tys. dzieci doświadcza w Polsce rozvodu swoich rodziców. Choć mamy coraz większą świadomość negatywnych skutków rozvodu, małżeństwa rozpadają się częściej i szybciej niż kiedykolwiek. Tymczasem nawet spokojnie i kulturalnie przeprowadzony rozwód jest niezwykle trudnym przeżyciem dla dzieci i odbija się na całym ich późniejszym życiu. Nawet gdy same pozakładały już rodziny.

Poważne konsekwencje

– Przez rozwód dzieci zostają pozbawione możliwości spełnienia ich podstawowej potrzeby: poczucia miłości i bezpieczeństwa – podkreśla Elżbieta Łozińska, terapeutka z Poradni Rodzinnej przy Fundacji Evangelium Vitae we Wrocławiu. Elżbieta Łozińska przypomina, że rozwód rodziców ma poważne i wielorakie konsekwencje dla dziecka. I to na kilku

poziomach. Dzieciom rozwiedzionych rodziców towarzyszy często poczucie bezradności, lęk i niepewność związane z przyszłością, wstyd przed rówieśnikami, smutek, zagubienie.

— // —
**RODZINA JEST ZASADNICZĄ TREŚCIĄ
 CODZIENNEGO ŻYCIA POLAKÓW.
 TAK TWIERDZI 72 PROC. Z NAS.**

— // —
 Ponieważ są skoncentrowane na swoich przeżyciach, radzeniu sobie z kryzysową sytuacją, brakuje im siły, energii do zaangażowania w inne dziedziny życia. Takie dziecko ma poczucie osamotnienia, izolacji, rezygnuje z kontak-

tów z rówieśnikami. Może też zachowywać się agresywnie. Terapeuci z poradni rodzinnych zwracają uwagę, że dzieci rozwiedzionych rodziców mają też problemy w dorosłym życiu. Towarzyszy im poczucie odrzucenia, mają problemy z nawiązywaniem relacji. Jest im trudno wybrać partnera życiowego, bo brakuje im pozytywnego wzorca trwałej relacji, jaki inni wynoszą z domu. Dowiedziono, że dzieci rozwiedzionych rodziców o wiele częściej niż dzieci wychowane w pełnych rodzinach cechują się bezradnością życiową. Częściej miewają też skłonności homoseksualne, ponieważ nie chcą utożsamiać się z któryś z rodziców przez to, że nie miały odpowiednich wzorców. – Dorosłe dzieci rozwodników to osoby bardzo zranione wewnątrznie, ponieważ nie z własnej woli zostały skrzywdzone przez rozwód rodziców. Całe ich życie zostało naznaczone nieszczęściem rozbitej rodziny – zwraca uwagę Elżbieta Łozińska, terapeutka z Wrocławia.

Lepiej zapobiegać

Fundacja Mamy i Taty przeprowadziła kilka lat temu kampanię społeczną pod hasłem „Rozwód? Przemysł to”. Jej celem było uświadomienie rodzicom, że psychologiczne i emocjonalne konsekwencje rozwodu są dla dzieci bardziej poważne i dalekosiężne niż się powszechnie uważa. Punktem wyjścia kampanii był przeprowadzony wcześniej sondaż na temat, co Polacy sądzą o rozwodach. Okazało się, że 84 proc. badanych uważa zjawisko rosnącej liczby rozwodów za drugi po narkomanii poważny problem społeczny. Ankietowani mają świadomość, że rozwód rodziców to trudny czas dla

//

DOWIEDZIANO, ŻE DZIECI ROZWIEDZIONYCH RODZICÓW O WIELE CZĘŚCIEJ NIŻ DZIECI WYCHOWANE W PEŁNYCH RODZINACH CECHUJĄ SIĘ BEZRADNOŚCIĄ ŻYCIOWĄ.

//

dzieci i że trzeba im pomóc przez niego przejść. Sądzą jednak, że „kulturalny rozwód” pomoże zniwelować ten problem. – Niewielu z nich zdaje sobie sprawę, że rozwód to coś więcej niż techniczny problem nieobecności jednego z rodziców, coś więcej niż emocjonalna niewygoda i stres przez jakiś czas. Rozwód to zbudowanie w dziecku trwałego przeświadczenia o niemożności tworzenia trwałych, stabilnych związków międzyludzkich. To zburzenie w nim nadziei na to, że możliwe jest trwałe niezachwiane szczęście między ludźmi – podsumowuje ten wątek Marek Grabowski, prezes Fundacji Mamy i Taty.

Do zainicjowania kampanii działacze Fundacji Mamy i Taty zainspirowali... Norwegowie, którzy analizowali koszty społeczne i policzyli ekonomiczne rozwodów w swoim kraju. – Wyszło im, że lepiej jest zapobiegać rozwodom, niż później ponosić te koszty. Dla państwa to bardzo prosty przelicznik. Kilkadziesiąt razy częściej w uzależnienia popadają dzieci z rozbitych rodzin. W dorosłym życiu ci ludzie wchodzą w konflikty z prawem albo lądują na ulicach. Na to są konkretne liczby i badania. W Polsce to między innymi

tw. syndrom trudnego ucznia – mówił, inicjując kampanię, były już szef Fundacji Mamy i Taty Paweł Woliński. Dlatego w Norwegii zajęto się tym problemem i rozpoczęto akcję pod hasłem: „Jeśli chcesz się rozwieść, najpierw poznaj skutki tego posunięcia”. Okazało się, że w wyniku szkoleń dla małżeństw, które chcą się rozwieść, a mają małe dzieci, do części rozwodów nie dochodzi, bo małżonkowie poczuli, że są odpowiedzialni za życie, które stworzyli.

Ratuj rodzinę

Kampania „Rozwód? Przemysł to” adresowana była głównie do ludzi, którzy dopiero rozważali decyzję o rozwodzie. Po to, by mieli świadomość skutków takiego posunięcia. A ta świadomość jest wśród Polaków znikoma. Dlatego w ub. roku Fundacja Mamy i Taty przeprowadziła akcję informacyjną „Ratuj rodzinę”, której celem jest uświadomienie małżonkom przeżywającym kryzys oraz społeczeństwu i osobom z kręgow władzy, że rozwód niesie za sobą poważne zagrożenia dla prawidłowego rozwoju dzieci. – Musimy pamiętać, że rozwody negatywnie wpływają zarówno na dzieci wychowywane w rozpadających się małżeństwach, jak i na wskaźniki ekonomiczne. Potrzebny jest wspólny wysiłek zarówno rządzących, jak i organizacji pozarządowych dla choćby ograniczenia rozmiarów tego zjawiska – uważa Marek Grabowski, prezes Fundacji Mamy i Taty. Przygotowany z tej okazji spot pokazuje, jak negatywny wpływ na dzieci mają awantury i rozwód rodziców. – Są niczym koszmar z dziecięcych snów. Dzieci marzą o świecie idealnym, z mamą i tatą pod wspólnym dachem – dodaje Marek Grabowski.

Najnowsza kampania fundacji ma też przypomnieć rodzicom, że małżeństwo daje poczucie bezpieczeństwa, stałości i stwarza lepsze warunki do wychowania dzieci niż związki nieformalne. – Osoby żyjące w sformalizowanych związkach częściej czują się szczęśliwe, rzadziej cierpią na różne choroby, żyją dłużej i decydują się na większą liczbę dzieci. Małżeństwo jest wartością nie tylko dla rodziców, ale głównie dla ich dzieci. Dlatego trzeba pomóc ratować rodziny – mówi Marek Grabowski.

Pomoc w kryzysie

Warto wspomnieć, że Fundacja Mamy i Taty uruchomiła specjalny portal RatujRodzine.pl, którego celem jest pomoc małżeństwom w kryzysie. Dzięki interaktywnej bazie można znaleźć tam specjalistów zajmujących się problemami małżeńskimi. Wybierając dane miasto, otrzymuje się informacje o kursach wsparcia rodzinnego i adresy poradni, które oferują specjalistyczną pomoc dla małżeństw. Na stronie umieszczono także publikacje dotyczące sposobów budowania życia rodzinnego, udanej komunikacji małżeńskiej czy radzenia sobie z nieporozumieniami w związku.

Optymistyczne, jeśli chodzi o temat rozwodów jest to, że rodzina – jak wynika z najnowszych badań CBOS – wciąż jest zasadniczą treścią codziennego życia Polaków. Tak twierdzi 72 proc. z nas. Aż 39 proc. badanych chciałoby się poświęcić życiu rodzinnemu w jeszcze większym stopniu niż dotychczas. „Patrząc z perspektywy czasu można stwierdzić, że badani coraz rzadziej deklarują, iż swój czas i energię poświęcają na przetrwanie, zdobywanie pieniędzy oraz poszukiwanie zatrudnienia za granicą” – czytamy w raporcie CBOS. ♦

PRZECZYTAJ TAKŻE: s.24

Ja mam dwóch tatów. Jak wielkie kłopoty w szkole mają dzieci z rozbitych rodzin.

„Żeby rodzice się nie kłócili” – to jedna z najczęstszych próśb skierowanych przez dzieci do dobrego Boga. s.27



GRAŻYNA STARZAK
dziennikarka, uczestniczka w radzie programowej Centrum Jana Pawła II



Ks. Aleksander Ogórkiewicz SDB

NIESTRUDZONY PUBLICYSTA

(1882-1929)

POSTACIĄ, KTÓRA ZAPISAŁA SIĘ niezwykłą aktywnością w dziele salezjańskiego ruchu wydawniczego w okresie międzywojennym był ks. Aleksander Ogórkiewicz.

Od początku salezjańskiej obecności na ziemiach polskich ważną płaszczyzną realizowania charyzmatu ks. Bosko była działalność wydawnicza i publicystyczna. Dość wspomnieć, że u początków naszej pracy wśród polskiej młodzieży dzieła salezjańskie zyskiwały wielu sympatyków za sprawą „Wiadomości Salezjańskich” wydawanych od 1897 r. Bezpośrednim kontynuatorem tradycji tego pisma jest magazyn, który nasi czytelnicy trzymają właśnie w rękach. Ks. Aleksander Ogórkiewicz jako publicysta związany był z wieloma tytułami pracy katolickiej i narodowej. Regularnie pisywał w „Pokłosiu Salezjańskim”, a w 1925 r. założył salezjańskie pismo „Młodzież Misyjna”, którego był też pierwszym redaktorem naczelnym. Zainicjował w tym czasie wydawanie

„Biblioteki Młodzieży Misyjnej” zawierającej serię młodzieżowych powieści o tematyce misyjnej, przeważnie tłumaczonych z języka włoskiego. Był również jednym z założycieli tygodnika katolicko-narodowego „Szczerbiec”, który miał na celu walkę o idee Chrystusowe w życiu Polski i Polaków. Spod jego pióra oprócz publicystyki wychodziły utwory sceniczne i poezja, które odznaczały się wysokim poziomem literackim.

Na salezjańskim szlaku

Urodził się 24 lutego 1882 r. w Garbowie Lubelskim w ubogiej rodzinie. Pomimo wielu zdolności musiał z determinacją zdobywać wykształcenie. Początkowo kształcił się muzycznie, osiągając stanowisko kierownika chóru i głównego organisty

KS. JAROSŁAW
WAŚOWICZ

salezjanin, dr historii, publicysta,
dyrektor Archiwum Salezjańskiego
Inspektorii Pilskiej, wicepostulator
procesu beatyfikacyjnego
męczenników II wojny światowej,
duszpasterz polskich kibiców

w Kolegiacie w Zamościu. Tam pod wpływem lektury „Wiadomości Salezjańskich” postanowił zostać salezjaninem. Pomimo braku paszportu przedarł się przez granicę i trafił do zakładów ks. Bosko we Włoszech. Po ukończeniu szkoły dla polskiej młodzieży, rozpoczął nowicjat i w 1907 r. złożył pierwsze śluby zakonne. Miał wówczas 24 lata i przeżożeni, oprócz normalnego toku formacji w studentacie w Ivrei, zlecili mu zajęcia z języka polskiego dla przybywających wciąż do Italii młodzieńców z ziem polskich rozdartych zaborami. Stał się bardzo lubianym wychowawcą. Po filozofii został wysłany do nowicjatu w Radnej, gdzie pracował w charakterze socjusza. Studia teologiczne uwieńczył przyjęciem święceń kapłańskich w 1915 r. w Turynie. Następnie zdobył doktorat z teologii i licencjat z muzyki kościelnej i śpiewu gregoriańskiego. Do końca wojny pracował przy Bazylice Maryi Wspomożycielki w Turynie. Był także wykładowcą teologii moralnej i muzyki w seminarium salezjańskim. W tym czasie opiekował się także Hallerczykami w obozie la Madria koło Chirasso.

//

KSIĄDZ OGÓRKIEWICZ NIE POPRZESTAWAŁ TYLKO NA DZIAŁALNOŚCI PUBLICYSTYCZNEJ, ALE ANGAŻOWAŁ SIĘ Z ZAPAŁEM TAKŻE W DZIAŁALNOŚĆ REKOLEKCYJONISTY I MISJONARZA LUDOWEGO.

//

Do Polski powrócił w 1919 r. i objął funkcję rektora kościoła pw. Świętej Rodziny na Powiślu w Warszawie, następnie wykładowcy homiletyki i patrologii w Salezjańskim Studentacie Teologicznym w Krakowie oraz proboszcza parafii salezjańskiej na Dębnikach. W tym czasie mocno angażował się także jako publicysta. W 1925 r. powrócił do Warszawy, organizował koła Pomocników Salezjańskich oraz koła Młodzieży Misyjnej, redagując jednocześnie „Pokłosie Salezjańskie” i „Młodzież Misyjną”.

Zaangażowanie na rzecz misji

W 1925 r. ks. Aleksander Ogórkiewicz powołał do życia Towarzystwo Młodzieży Misyjnej grupujące się wokół pisma „Młodzież Misyjna”. Miały one swój statut, w którym określono cele tej grupy formacyjnej: budzenie i rozwijanie powołań misyjnych; dopomaganie w ich pielęgnowaniu; podtrzymywanie w trudach apostołstwa misjonarzy. Członkami tych stowarzyszeń mogła być młodzież obojga płci i wszystkich stanów, a także osoby starsze, o ile nie należały do stowarzyszeń pokrewnych. Realizacji głównych zadań stawianych Towarzystwu Młodzieży Misyjnej miały służyć: codzienna modlitwa w intencji misjonarzy; propagowanie i krzewienie dzieł misyjnych oraz pielęgnowanie wśród młodzieży powołań misyjnych; ofiary pieniężne na misje (po 10 gr miesięcznie od członka). Dyrektorami miejscowymi „Młodzieży Misyjnej” byli dyrektorzy zakładów salezjańskich i oratoriów, natomiast zarząd główny stowarzyszenia na Polskę znajdował się w redakcji „Młodzieży Misyjnej” w Warszawie przy ul. Lipowej. Organizacja

otrzymała liczne odpusty i przywileje od papieża Piusa XI. Organem prasowym towarzystwa była „Młodzież Misyjna”, czasopismo przeznaczone dla młodzieży polskiej, zrzeszającej się w organizacjach i stowarzyszeniach misyjnych oraz dla wszystkich młodszych i starszych, dla których szerzenie idei misyjnej, jak i pomoc materialna oraz duchowa na rzecz misji nie była obojętna. Wydawcy pragnęli, aby pismo było czytane przez młodzież wychowywaną w zakładach salezjańskich, pracującą na roli, rzemieślniczą lub pracującą w fabrykach. Wszędzie bowiem, jak podkreślała redakcja, trzeba głosić ideę misyjną, bo przez nią pogłębia się ducha katolickiego dla pożytku Ojczyzny. Dzięki czasopismu liczono także na większe zrozumienie zagadnień misyjnych w kraju oraz na powołania misyjne. Było ono wydawane regularnie do 1939 r. w nakładzie 10 tys. egzemplarzy.

Działacz narodowy

Ksiądz Ogórkiewicz nie poprzestawał tylko na działalności publicystycznej, ale angażował się z zapałem także w działalność rekolekcyjną i misjonarza ludowego. W całej Polsce wygłaszał również konferencje i referaty dotyczące idei misyjnej, ale także narodowej. Aktywny patriotyzm to cecha charakterystyczna tego salezjanina, który zyskiwał w tym czasie wielu sympatyków w całej Polsce, zwłaszcza w kręgach narodowych. To dlatego m.in. zaangażował się w powstanie wspomnianego już pisma „Szczerbiec”. Na łamach tego tygodnika narodowo-katolickiego tak wspominało jego osobę: „Rozumiejąc potrzebę rzucenia zdrowej myśli społeczeństwu, bez ogródek nazywania zła złem i piętnowania wszystkiego co wypacza ideę Chrystusową ks. Ogórkiewicz stanął w gronie osób powołujących do życia nasze pismo i gorliwie je popierał, stale ukrzepiając nas w pracy. (...) Pełna ewangelicznej prostolinijności jego dusza boleśnie odczuwała dzisiejszy rozdźwięk w narodzie. Całym sercem pragnął pokoju i jedności. Lecz przykra rzeczywistość nie przyćmiła w nim widma ideału Polski, zawsze widział ją w swej wyobraźni taką, jaką w okresie tęsknoty do wolności i dla niej pracował. Był to Polak dawnego typu: pełen tężyzny i siły, a jednocześnie serdecznego uczucia, którym ogarniał Boga, ludzi, kraj rodzinny i piękno przyrody”.

Nieoczekiwana śmierć

W 1928 r. ksiądz Ogórkiewicz zachorował na nerki. Na podreperowanie zdrowia udał się za zgodą przełożonych do rodzinnego Garbowa. Okazało się, że organizm wyczerpany pracą nie zdołał pokonać choroby i zmarł w obecności współbraci 11 lipca 1929 r. Spoczął w rodzinnym grobie na miejscowym cmentarzu. ◆

Zdjęcia:
Archiwum Salezjańskie
Inspektorii Pilskiej



O niepodległość Polski.

Bezpóśrednio prawie po obchodzie dziesiątej rocznicy podpisania traktatu wersalskiego, na ten kamień węgielny naszej niepodległości rozpoczął się atak cichy a zaciełły.

Niemcy zmobilizowali wszystkie siły. Korzystając z pomocy socjalistów angielskich, z krótkowzrocznej ugodowości parlamentu francuskiego i swoich wpływów w innych państwach postanowili przygotować grunt dla obalenia dzieła sprzymierzonych z przed lat dziesięć. Niezależnie od przygotowań wojennych, o których pisaliśmy parę miesięcy temu w „Szczerbku”, Niemcy przygotowały i teren dyplomatyczny.

Najpierw wniósł w sprzymierzonych, że kiedy chcą pokoju prawdziwego, „pacyfistycznego”, to muszą całkowicie im zaufać. Potem wytłumaczyli, że właściwie kontrola nad Niemcami, to tylko kontrola nad spłatą odszkodowań, a nie nad zbrojeniami. Wreszcie utargowały jaknajmniejszą sumę odszkodowań i mimo to udają pokrzywdzonych.

Nikt już na zachodzie nie pamięta o tych milionach żołnierzy, którzy ginęli poto, by swemu krajowi zapewnić długi pokój, a Europę uwolnić od zmyru nowego niemieckiego zamachu. Wszystko ma wrócić do stanu

TRUDNOŚCI W KOMUNIKACJI WYCHOWAWCZEJ

CZĘŚĆ 8.

Komunikacja paradoksalna

Sz szczególnie istotną trudność w komunikacji między-ludzkiej stanowi komunikacja paradoksalna. Polega ona na wewnętrznej sprzeczności w informacji, którą dana osoba przekazuje swemu rozmówcy w sposób werbalny lub niewerbalny. Najprostszym i najłatwiejszym do zauważenia przykładem komunikacji paradoksalnej jest sprzeczność zawarta w wypowiedzianej przez kogoś treści. Z sytuacją tego typu mamy do czynienia np. wobec zachęty: „Czuj się ze mną spontanicznie!”. Takie wezwanie stawia rozmówcę w trudnej sytuacji, ponieważ jest po prostu wewnętrznie sprzeczne. Nie można przecież nakazywać spontaniczności, gdyż autentyczna spontaniczność oznacza, iż zachowuję się w taki sposób, na jaki mam ochotę, a nie w taki, do którego mnie ktoś nakłania. Innymi słowy, w obliczu tego typu komunikacji trzeba byłoby być nieposłusznym, żeby... okazać się posłusznym.

Inny przykład komunikacji paradoksalnej to prośba typu: „Kieruj mną tak, abym stał się osobą dorosłą i niezależną”. Także w tym przypadku mamy do czynienia z wypowiedzią wewnętrznie sprzeczną. Komunikacja paradoksalna stawia zawsze rozmówcę w dziwnej czy wręcz niepokojącej sytuacji. Czasami może dochodzić do sytuacji groteskowych. Wyobraźmy sobie następującą scenę. Oto żona kupuje mężowi na imieniny dwie koszule. Gdy któregoś dnia mąż zakłada po raz pierwszy jedną z ofiarowanych koszul, żona spogląda na niego w smutny sposób i mówi z wyrzutem: „Widzę, że ta druga koszula ci się nie podoba?”. W takiej sytuacji jedynym rozwiązaniem jest uświadomienie współrozmówcy, że komunikuje w sposób paradoksalny.

Czasem paradoksalność komunikacji jest łatwa do wykrycia czy do zasygnalizowania. Jest tak np. w sytuacji, gdy ktoś w wyraźny sposób niespokojny, mówi do nas łamiącym się głosem: „Czuję się teraz bardzo dobrze”. Jednak nawet wtedy, gdy łatwo zdajemy sobie sprawę ze sprzeczności w wypowiedzi partnera, pojawiają się niepokojące pytania:

czy rozmówca nie jest świadomy swoich przeżyć? A może nie ufa mi i obawia się powiedzieć mi prawdę? Dlaczego jest wobec mnie taki przerażony? Dlaczego nie mówi mi tego, co rzeczywiście przeżywa? Bywają jednak sytuacje jeszcze bardziej niepokojące i niebezpieczne, gdy paradoksalność komunikacji nie jest aż tak oczywista, jak w powyższych przykładach.

Oto ilustracja tego typu sytuacji. Wyobraźmy sobie rodzinę, w której są rodzice i siedmioletni syn. Rodzice starają się być wzorowym małżeństwem. Nawet nie dopuszczają myśli, że między nimi mogą być jakieś problemy i że mogą choćby tylko czasami mieć do siebie o coś żal. A przecież takie przeżycia też się niekiedy pojawiają. Jest prawdopodobne, że tego typu rodzice będą przeżywać wzajemne żale czy pretensje jedynie w sposób pośredni, wykorzystując do tego celu np. zachowanie syna. Może się więc zdarzyć, że gdy syn otrzyma w szkole zły stopień lub źle się zachowa, to tata najpierw skarci go, lecz przy okazji jakby od niechcenia powie żonie: „Powinnaś lepiej pilnować syna. To jest przecież twoje zadanie”. W taki sposób mąż może pośrednio wyrazić żal czy pretensje do żony za sprawy, o których nie ma odwagi mówić wprost. Po tego typu scenie bywa, że tata staje się dla syna wyjątkowo miły, bawi się z nim, idzie na miły spacer i wręcza dziecku pieniądze na lody. „Oficjalnie” swoje zachowanie tłumaczy samemu sobie chęcią wynagrodzenia synowi za ostrą reakcję na jego zły stopień w szkole. Ojciec może sobie nie uświadamiać, że w pewnym sensie jest mu na rękę problematyczny syn, bo karcąc czy krytykując go, może jednocześnie wyrazić swój żal wobec żony w sposób „bezpieczny”, czyli bez dotykania rzeczywistego źródła tego żalu. W takiej sytuacji położenie chłopca będzie jednak paradoksalne. Znajdzie się on w kręgu stałej komunikacji paradoksalnej. Gdy otrzyma zły stopień, to tata go najpierw skrzyczy, ale potem będzie zaskakująco miły i dobry, tak że syn zacznie nieświadomie dążyć do podobnych sytuacji w przyszłości. Gdy z kolei wszystko w szkole będzie układało się dobrze, to tata tego nawet nie zauważy i nie doceni.

KS. MAREK DZIEWIECKI



doktor psychologii, wicedyrektor Europejskiego Centrum Powołań,
dyrektor radomskiego telefonu zaufania „Linia Braterskich Serc”

Żadna z sytuacji nie będzie więc dla syna jednoznacznie pozytywna ani jednoznacznie negatywna. Nie będzie on nigdy pewien, czego naprawdę oczekuje od niego ojciec. Chłopiec znajduje się w sytuacji komunikacji paradoksalnej, której sobie nie uświadamia, której nie jest w stanie zdemaskować i z której nie potrafi się wyzwolić. Jak wykazują badania psychologiczne, tego typu sytuacja komunikacji paradoksalnej, zwłaszcza wśród osób, które są dla siebie ważne i pozostają w stałych relacjach, powoduje poważne zaburzenia i napięcia psychiczne. W skrajnych przypadkach może doprowadzić nawet do schizofrenii. Ale także tam, gdzie nie jest ona aż tak groźna i trudna do zdemaskowania, staje się źródłem niepewności i niepokoju.

Bywają sytuacje, w których dojrzałym zachowaniem okazuje się pozorna zgoda współrozmówcy na komunikację paradoksalną ze strony partnera. Dotyczy to zwłaszcza komunikacji wychowawczej i terapeutycznej. Oto przykład z praktyki jednego z psychiatrów. W czasie pierwszej rozmowy jego nowy pacjent stwierdził, że nie będzie niczego o sobie mówił, gdyż jest przekonany, że w gabinecie, w którym rozmawiają, jest założony podsłuch. Wobec takiego stwierdzenia psychiatra nie próbował polemizować z pacjentem, lecz powiedział: „Skoro pan tak sądzi, to poszukajmy tego podsłuchu”. Sam zaczął przesuwać biurko, zaglądać pod dywan, oglądać kaloryfery. Zdumiony takim zachowaniem pacjent zaczął mówić: „Tu chyba nie ma podsłuchu, ale ja od wielu lat stałem się przesadnie podejrzliwy”. W ten sposób zaczęła się rozmowa, która stała się początkiem owocnej terapii.

Przedstawione powyżej bariery w komunikacji międzyludzkiej należą do najważniejszych, ale nie są one jedynymi trudnościami w tej dziedzinie. Jest ich tak wiele, jak wiele jest ludzkich sposobów komunikowania się i wzajemnego odnoszenia do siebie. Wszystkie poważnie zakłócają relacje między ludźmi oraz stają się źródłem bolesnych konfliktów i nieporozumień.

Stajemy zatem wobec pytania: jak przezwyciężać trudności we wzajemnym porozumiewaniu się? Bardzo istotną sprawą jest oczywiście obserwowanie samych siebie i eliminowanie tych błędów, które odkrywamy we własnych sposobach komunikowania. Nie wystarczy jednak unikać trudności i barier, aby komunikować się w sposób dojrzały i pogłębiony. Także tutaj obowiązuje zasada, że zło zwycięża się dobrem. Właściwe porozumiewanie się z drugim człowiekiem wy-

//

**NIE WYSTARCZY UNIKAĆ TRUDNOŚCI
I BARIER, ABY KOMUNIKOWAĆ SIĘ
W SPOSÓB DOJRZAŁY I POGŁĘBIONY.
WŁAŚCIWE POROZUMIEWANIE SIĘ
Z DRUGIM CZŁOWIEKIEM WYMAGA
OKREŚLONYCH KOMPETENCJI
I UMIEJĘTNOŚCI POZYTYWNYCH.**

//

maga określonych kompetencji i umiejętności pozytywnych. Dojrzały, odpowiedzialny i radosny kontakt z drugim człowiekiem jest możliwy wtedy, gdy rozmówca dysponuje podstawowymi kompetencjami z zakresu komunikacji międzyludzkiej. Chodzi tu najpierw o umiejętności, dzięki którym rozmawiający potrafi wczuwać się w niepowtarzalną sytuację tej drugiej osoby, aby wiedzieć, o czym i w jaki sposób z nią rozmawiać. Umiejętność ta nazywa się słuchaniem empatycznym. Druga z podstawowych kompetencji to asertywność, czyli sztuka dojrzałego mówienia do rozmówcy na własny temat. Celem niniejszego opracowania jest prezentacja empatii i asertywności w kontekście dojrzałej i odpowiedzialnej komunikacji międzyludzkiej. Empatii i asertywności dotyczy druga część niniejszej publikacji. ◆



CZĘŚĆ 8.

Kiedy różowe okulary pękają

► W poprzednim numerze wyjaśniałeś, w jaki sposób dwoje ludzi wiąże się ze sobą i jakie dzielą ich różnice wynikające z płci. W jaki sposób jednak przełożyć tę wiedzę o relacji między małżonkami na całą rodzinę?

Szczęście całej rodziny nie tylko zależy od tego, jak dużo uwagi rodzice poświęcają dzieciom. Oczywiście potrzeba bycia przy dziecku, także nastoletnim, jest bardzo ważna. Jednak tak samo jak dziecko uczy się od rodziców poświęcenia dla drugiego człowieka, tak samo uczy się, jak w przyszłości zadbać o siebie, a potem o żonę czy męża. Mam wrażenie, że zawsze rodzicom jest ciężko osiągnąć właśnie ten złoty środek pomiędzy zadbaniem o dzieci i o siebie. Zazwyczaj kończy się to na tym, że albo prawie zupełnie zapominają o tym, że jeszcze poza nimi samymi jest ktoś w domu, czyli ich dzieci, albo idą w drugą stronę, a więc zupełnie zaniedbują siebie, a skupiają się tylko na potrzebach dzieci przez co wręcz zatruwają im życie swoją nadopiekuńczością i wychowują ludzi zupełnie niezaradnych życiowo.

► W jaki sposób miałyby wyglądać to zadbanie o siebie?

W bardzo prosty. Posłużę się przykładem. Mam znajomych, którzy mają czwórkę dzieci. Bardzo się o nie troszczą, spędzają z nimi czas, nawzajem się uzupełniają. Ale pomimo iż najmłodsze dziecko nie ma nawet jeszcze 6 lat, potrafią zadbać w tym wszystkim o siebie. Tak zorganizują opiekę nad dziećmi, tak zmobilizują dziadków, znajomych, że potrafią wyjechać raz na jakiś czas na wspólny weekend. Po co? – po to, by pobyć ze sobą. Przecież kiedyś te dzieci dorosną, założą rodziny, a rodzice zostaną sami w domu. Jeśli zapomną, jak to jest być ze sobą razem, tylko we dwoje, to ciężko im będzie się do tego przyzwyczaić, gdy dzieci odejdą już z domu. A przecież taka sytuacja, przynajmniej teoretycznie, czeka każdego z rodziców. Tak więc drodzy rodzice, zadbajcie o siebie, nauczcie się na nowo być tylko we

dwoje. Nie odpoczywajcie od swoich dzieci, ale dla dzieci i dla samych siebie!

► Co jeszcze małżonkowie mogą zrobić dla siebie, co przełoży się na ich potomstwo?

Faktycznie od momentu małżeństwa są razem i dla siebie, jednak nadal są i muszą pozostać wolnymi ludźmi. Mówiąc krótko, muszą zaakceptować swoją wolność, niezależność pomimo małżeństwa. To tak jak ze zwierzęciem, jak zamknie się je w klatce, to zawsze będzie myślało tylko o jednym – jak się z niej wydostać. A więc w małżeństwie, przy postawie stałej kontroli wobec współmałżonka, nie ma co liczyć na inną reakcję. Dlaczego chcemy kontrolować? – bo się boimy. Tak naprawdę negując wolność drugiej osoby, sami przestajemy być wolni. Bo człowiek, który czuje się zmuszany, by kontrolować drugiego, wpada w błędne koło. Sam zaczyna czuć się kontrolowany przez swój przymus kontroli. Tak więc negując wolność partnera, neguje też własną wolność.

► Powiedziałeś, że ta kontrola wynika z lęku. Czego się boimy, kontrolując współmałżonka?

Czego się boimy? – że któryś lub któraś jest bardziej atrakcyjna ode mnie – i nie chodzi tu tylko i wyłącznie o wygląd zewnętrzny. „Jeśli będziesz mieć swobodę w relacjach z innymi, odkryjesz kogoś lepszego ode mnie i mnie porzucisz”. Tak więc boimy się porzucenia, bo nie wierzymy w to, że jesteśmy kimś cennym dla drugiego człowieka. Panowanie nad drugim człowiekiem, a nie jego znajomość, wzmacnia lęk, gdyż im bardziej kontrolujemy drugiego człowieka, tym bardziej boimy się, że czymś nas zaskoczy.

► Czy ta kontrola wpływa na wszystkie aspekty życia małżeńskiego, także na życie seksualne?

Tak, ponieważ żądanie lub odmowa seksu (bez poważnych powodów) to nie tylko skuteczne narzędzie kontroli, to również gwarantowany sposób na zabicie miłości. Akt mi-

KAROL DOMAGAŁA



salezjanin, psycholog i psychoterapeuta, na co dzień pracuje z młodzieżą z Salezjańskiego Ośrodka Wychowawczego i Ośrodka Socjoterapii w Różanymstoku, prowadzi punkt interwencji kryzysowej, psychoterapię indywidualną oraz małżeńską, zajmuje się szkoleniami skierowanymi głównie do pedagogów, nauczycieli i rodziców z zakresu pracy z młodzieżą

łości staje się wówczas czymś w rodzaju pewnego układu, interesu pomiędzy małżonkami. A tam, gdzie są interesy nie ma tego, co w życiu seksualnym jest najcenniejsze – nie ma miłości, spontaniczności i naturalności. W zamian za to jest ciągle napięcie i kontrola.

► **Niestety, coraz częściej zdarza się, iż dwoje współmałżonków, pomimo że mają dzieci, decyduje się na rozwód, o czym warto by pamiętać w takiej sytuacji?**

Że nadal mają wspólne dzieci. Każda separacja, a tym bardziej rozwód jest momentem, w którym świat dzieci, także tych nastoletnich, zostaje pozbawiony poczucia stabilności i bezpieczeństwa. Są jednak i takie sytuacje, że nie może się obejść bez chociażby separacji, kiedy mamy do czynienia z brutalną przemocą czy też długotrwałym uzależnieniem jednego ze współmałżonków. Jednak jeżeli mówimy o sytuacji, kiedy separacja lub rozwód są spowodowane konfliktami między rodzicami, to muszą mieć oni świadomość, że spoczywa od tej pory na nich podwójna odpowiedzialność. O ile między sobą mogą przeżywać dużo trudnych emocji i napięć, o tyle w obecności dzieci powinni zachować pozycję współpracujących rodziców – bo nimi będą do końca życia.

► **To chyba nie jest takie proste?**

Owszem nie jest, ale nie możemy wymagać więcej od naszych dzieci niż od nas, ludzi dorosłych. W końcu to rodzice kiedyś zdecydowali się na potomstwo, w związku z tym, jako dorośli ludzie, muszą wziąć na siebie odpowiedzialność za ich wspólne wychowanie. Często bywa tak, że w obliczu rozwodu jedno z rodziców, w imię zemsty, chce pozbawić drugiego kontaktu z dziećmi. Ale w tym wszystkim podstawą są jego uczucia, a nie faktyczne „zagrożenie” ze strony współmałżonka. Ile różnych nieprawdopodobnych scenariuszy jest wówczas wymyślanych, ile wzajemnego szukania na siebie haków to wiedzą tylko ci, którzy z sytuacjami rozwodowymi ze względu na swoją pracę mają na co dzień do czynienia. Nigdy nie zyskują dzieci, zawsze na tym tracą.

► **Czego zatem powinni unikać rodzice?**

Na pewno nie powinni się kłócić ze sobą w obecności dzieci. Ich problemy – ich sprawa. Jeśli będą to robić, muszą się zgodzić na to, że ich potomstwo może siebie obwiniać za tę sytuację. Będzie bowiem sądziło, że to właśnie oni jako dzieci są powodem rozpadu tego związku. Ważne jest, jeżeli już dochodzi do separacji czy rozwodu, aby rodzice wspólnie porozmawiali z dziećmi i zapewnili je, że ta sytuacja nie wynika ze względu na nie, ale ze względu na to, iż nie mogli dogadać się ze sobą dorośli ludzie. Kolejną kwestią, postarają się, aby to nie wpłynęło w sposób znaczący na relacje z nimi i że nadal wspólnie będą je wychowywać. Następną kwestią jest ustalenie, ale to już tylko między sobą, jasnych zasad dalszej opieki nad dziećmi, aby później nie było wzajemnego wyszarpywania sobie dzieci, walki o dłuższy czas spędzony z nimi bądź też przzerzucania się odpowiedzialnością. Często niestety bywa bowiem tak, że w takich sytuacjach sukcesy dzieci poszczególni małżonkowie przypisują sobie, ale ich ewentualne porażki są zawsze winą tego drugiego.

► **A jak na to wszystko reagują dzieci?**

Z pewnością młodsze dzieci mają tendencję do reagowania lękiem, który jest widoczny w zamknięciu się w sobie, nadmiernym zamartwianiu, w moczeniu nocnym. Nieco starsze mogą zacząć wycofywać się z do tej pory widocznej aktywności, unikać zabawy z rówieśnikami, bać się wychodzić z domu, do szkoły. Rodzice muszą mieć też świadomość, że rozpad ich mał-

//

**WAŻNE JEST, JEŻELI JUŻ
DOCHODZI DO SEPARACJI CZY
ROZWODU, ABY RODZICE WSPÓLNIE
POROZMAWIALI Z DZIEĆMI
I ZAPEWNILI JE, ŻE TA SYTUACJA NIE
WYNIKA ZE WZGLĘDU NA NIE.**

//

żeństwa może spowodować wzrost, a nie zmniejszenie problemów wychowawczych, szczególnie w przypadku nastoletników. One zazwyczaj sytuacje rozwodowe odreagowują łamaniem zasad życia społecznego, pogorszeniem wyników w szkole. To cena, jaką rodzice płacą za taką decyzję.

► **Czy rodzice powinni już po rozwodzie czy w trakcie separacji zajmować się wspólnie potomstwem, przynajmniej przez jakiś czas w ciągu dnia?**

O ile nie będą temu towarzyszyć dalsze wzajemne pretensje i konflikty to byłaby to sytuacja bardzo wskazana i chyba najbardziej terapeutyczna dla dzieci. Mogłoby to znacznie osłabić tkwiące w nich poczucie winy i przekonanie, że to one są przyczyną rozwodu rodziców. ◆

Mściviwy

U osób wierzących, które są przekonane, że Bóg jest miłością, duże zakłopotanie mogą budzić teksty Starego Przymierza, w których Bóg nakazuje zabójstwa i widziany jest jako mściciel. Czy rzeczywiście Bóg, wprowadzając Izraelitów do Ziemi Obiecanej, nakazał Izraelitom wybić mieszkańców kanańskich miast? Tak przecież relacjonuje tamte wydarzenia autor Księgi Jozuego! Badania archeologów rzeczywiście dostarczają argumentów potwierdzających całko-

wite niemal zniszczenie niektórych miast około roku 1200 p.n.e., kiedy to miała mieć miejsce konkwista. Większość jednak miast Kanaanu na przełomie XIII i XII w. była w stanie rozkwitu ekonomicznego i gospodarczego, niektóre zaś były już opustoszałe. Brak jest argumentów za tezą, że całe terytorium Ziemi Obiecanej zostało zdobyte zbrojnie i zasiedlone w tym okresie.

Na bazie danych archeologicznych można stwierdzić, że teoria konkwisty jest trudna do utrzymania. Duża część miast Kanaanu na przełomie XIII i XII w. była zniszczona i opustoszała, nie było więc problemów z ich zajęciem. Brak jednak dowodów, że stało się to na drodze militarnego podboju. Wiele innych miast z całą pewnością zamieszkałych, zostało zajętych przez Izraelitów w okresie dużo późniejszym. Opowiadanie biblijne przekształciło powolny i pokojowy proces w serię działań szybko przeprowadzonej konkwisty. Bez wątplenia autorzy tych relacji opierają się na pewnych wydarzeniach historycznych. Lud izraelski nie jest przecież ludem rodem z mitologii, a Ziemia Obiecana krajem z legendy. Dane faktograficzne zostały jednak podporządkowane w księgach historycznych Starego Testamentu określonym celom teologicznym. Głównym zamysłem autorów nie było wierne odtworzenie

wydarzeń na sposób kronikarski. Przedstawienie faktów zależy od porządku literackiego i teologicznego. Biblia nie relacjonuje historii, lecz daje jej religijną interpretację. Luźne opowiadania o zwycięstwach Jozuego, zanim zostały spisane w księdze noszącej jego imię, przekazywane były ustnie. Chodziło w nich nie tyle o utrwalenie w pamięci słuchaczy i czytelników zręczności oddziałów Jozuego i jego zdolności przywódczych, ile o podkreślenie niezwyklej interwencji Jahwe w dziejach tworzącego się narodu.

//

**PRAKTYKOWANE PRZEZ IZRAELITÓW
PRAWO KLĄTWY POLEGAŁO NA
CAŁKOWITYM WYNIŚCZENIU
NARODU CZY LUDU, KTÓREGO ZIEMIĘ
ZAJMOWANO, ABY WYELIMINOWAĆ
NAJMNIEJSZY NAWET WPŁYW OBCYCH
KULTÓW NA WŁASNĄ RELIGIJNOŚĆ.**

//

Używając dzisiejszej terminologii można powiedzieć, że autor biblijny zamierzał przekazać swemu i następnym pokoleniom formę eposu narodowego. Celebrytuje on raczej, a nie opisuje wydarzenia. Wywyższa swego bohatera, by wzbudzić admirację czytelnika. Rozpowszechnioną praktyką starożytnego Bliskiego Wschodu było tworzenie koncepcji „złotego wieku” dziejów narodu. Izrael pod postacią Jozuego ukrył w swej mentalności bohatera, którym mógł się szczycić wobec innych narodów i który stał się punktem odniesienia w czasach, gdy ten niewielki lud osaczony był przez wielkie imperia, asyryjskie, babilońskie, perskie, helleńskie czy rzymskie. W czasach słabości i nieśmiałości, biblijna postać Jozuego przypominała o chwalebnych początkach państwowości. Jahwe darował jedno zwycięstwo po drugim, nagradzając w ten sposób wierność Prawu.

Ten sposób pisania jest możliwy wtedy, gdy na historię spojrzeć oko czciciela Jahwe. Pryzmat religii sprawia, że świat

Bóg?

przedstawiony w toku narracji znacznie odbiega od świata rzeczywistego. Zasiedlanie Kanaanu przez Izraelitów nastąpiło około przełomu XIII i XII w. przed Chr. Księga Jozuego powstała w czasach niewoli babilońskiej (lub nawet po niej), a więc około sześć wieków później. Nic więc dziwnego, że na przełomie tak długiego czasu utrwała się teologiczna interpretacja wydarzeń rozgrywających się kilkaset lat wcześniej. Zwykłe wydarzenia historyczne zostały poddane interpretacji teologicznej. Tak dzieje się do dzisiaj i nie potrzeba długiego czasu, by taka interpretacja zadomowiła się w popularnej religijności na dobre. Znakomitym przykładem rychłej interpretacji wydarzeń historycznych jest Cud nad Wisłą. W powszechnej religijności Polaków pogrom wojsk rosyjskich dokonany przez Józefa Piłsudskiego 15 sierpnia 1920 roku widziany jest jak cud, a więc jako interwencja Boga w historię narodu polskiego. Czyżby Bóg nakazał marszałkowi zabijać Rosjan? Czyżby z racji przypadającej Uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny objawiła mu się Matka Boża nakazująca strzelać do wojsk nieprzyjacielskich lub wykonać manewr oskrzydlenia wojsk bolszewickich? Oczywiście, nie. Tym bardziej że określenie „cud” formułowane było zazwyczaj przez przeciwników marszałka, aby odebrać mu zasług w Bitwie Warszawskiej.

Na szczególną uwagę w opisach podboju Kanaanu zasługuje praktykowane przez Izraelitów prawo klątwy. Praktyka ta polegała na całkowitym wyniszczeniu narodu czy ludu, którego ziemię zajmowano, aby wyeliminować najmniejszy nawet wpływ obcych kultów na własną religijność. Klątwa rozpowszechniła się wśród Izraelitów właśnie podczas zasiedlania Kanaanu, a dokonało się to – w myśl słów autorów natchnionych – na wyraźne polecenie Boga. Wspomnijmy jedynie dwa teksty. Pierwszy zawiera Boży nakaz wyniszczenia ludów Kanaanu: „Gdy Pan, Bóg twój, wprowadzi cię do ziemi, do której idziesz, aby ją posiąść, usunie liczne narody przed tobą: Chittytów, Gargaszytów, Amorytów, Kananejczyków, Peryzzytów, Chiwwitów i Jebusytów: siedem narodów liczniejszych i potężniejszych od ciebie. Pan, Bóg twój, odda je tobie, a ty je wytępisz, obłożysz je klątwą, nie zawrzesz z nimi przymierza i nie okażesz im litości” (Pwt 7,1-2). Drugi fragment brzmi bardzo podobnym echem, jednak autor podaje religijną motywację tak drastycznych poleceń



KS. MARIUSZ ROSIK

kapłan archidiecezji wrocławskiej, wykładowca Papieskiego Wydziału Teologicznego i Uniwersytetu Wrocławskiego; zajmuje się teologią Nowego Testamentu, egzegezą Ewangelii synoptycznych oraz starożytną historią żydów, relacjami judaizmu i chrześcijaństwa w czasach narodzin Kościoła

Boga: „w miastach należących do narodów, które ci daje Pan, twój Bóg, jako dziedzictwo, niczego nie zostawisz przy życiu. Klątwa obłożysz Chittytę, Amorytę, Kananejczyka, Peryzzytę, Chiwwitę i Jebusytę, jak ci rozkazał Pan, Bóg twój, abyście się nie nauczyli czynić wszystkich obrzydliwości, które oni czynią ku czci bogów swoich, i byście nie grzeszyli przeciw Panu, waszemu Bogu” (Pwt 20,16-18).

Z historycznego punktu widzenia wydaje się, że tylko całkowite wyeliminowanie czcicieli obcych bóstw dawało gwarancję, że pogańskie kultury nie rozwiną się w Izraelu. Praktyka klątwy powodowana była więc troską o czystość religijną. Izraelici żyli w konkretnych warunkach historycznych, w których poświęcano bóstwu, któremu zawdzięczano zwycięstwo, wszelkie łupy wojenne. Była wojna. Ludzie bili się, bronili, zabijali, niszczyli pozycje i własność wroga. Dopiero po kilku wiekach autorzy opowiadający o tych wydarzeniach zinterpretowali je teologicznie. Nakaz zabijania włożono w usta Boga, który w Dekalogu mówi „Nie zabijaj!”. Nie można popadać w anachronizm polegający na tym, że oceniamy postępowanie bohaterów Starego Testamentu przez pryzmat moralności przyniesionej przez Jezusa. Bóg objawiał prawdy moralne stopniowo na zasadzie długofalowego procesu. ◆

Igraszki z diabłem
O tym za miesiąc

BOŻENA PARUCH



pedagog szkolny i doradca zawodowy w gimnazjum

JA MAM DWÓCH TATÓW

Dzieci przeżywają traumę związaną z rozwodem rodziców – często poprzedzonym awanturami w domu, kłótniami rodziców, których nie da się ukryć przed dziećmi.

Uczeń klasy pierwszej zwracał na siebie uwagę nieodpowiednim zachowaniem. Rozmawiał, kładł się na ławce, zaczepiał kolegów. Jeszcze trudniejsze zachowania obserwowała nauczycielka w świetlicy szkolnej. Kiedy nie pomogły zastosowane metody i rozmowy z nim, nauczycielka poinformowała, że będzie zmuszona wezwać do szkoły i porozmawiać z jego ojcem. Była nieco zaskoczona, kiedy chłopiec zapytał, a z którym? Bo ja mam dwóch tatów.

Tak dwóch tatów, dwie mamy, sześć, osiem babć i dziadków – tak już mają niektóre dzieci, a w związku z rosnącą liczbą rozwodów, rodzin nazywanych patchworkowymi może przybywać. Z punktu widzenia psychologicznego nazywamy je rodzinami zrekonstruowanymi. Zgodnie z definicją rodzina patchworkowa powstaje w wyniku ponownego zakładania rodzin przez jednego lub oboje rodziców po rozwodzie. Składa się z dwójki partnerów mających dzieci ze swoich poprzednich związków, często również mających dziecko z nowego związku. Sytuacja bardzo trudna szczególnie dla dzieci, choć również dorosłych.

Dzieci w takich związkach przeżywają traumę związaną z rozwodem rodziców – często poprzedzonym awanturami w domu, kłótniami rodziców, których nie da się ukryć przed dziećmi. Następnie po okresie pewnej stabilizacji wchodzi w kolejne trudne przeżycia związane z adaptacją w nowym związku. Z badań wynika, że czas na przywyknienie – wstępną adaptację w rodzinie patchworkowej – wynosi dwa lata, niezależnie, czy oboje partnerzy mają własne dzieci czy przychodzi na świat również ich wspólne. Mówi się też, że do pełnej stabilizacji potrzeba od 5 do 7 lat. To bardzo długi czas. Przypada często na okres, kiedy dzieci zaczynają uczęszczać do szkoły. Bardzo trudne jest określenie relacji rodzinnych i statusu prawnego takich rodzin. Przede wszystkim dzieci w rodzinach zrekonstruowanych odczuwają często przynależność do więcej niż jednej rodziny. Jeśli przybrani rodzice nie podejmą decyzji o adopcji dziecka swojego nowego partnera, nie mają do niego żadnych praw, choć je wychowują, mieszkają z nim i ponoszą za nie odpowiedzialność. Często się zdarza, że chcą adopcji, ale jest ona niemożliwa, ponieważ nie wyraża na to zgody żyjący rodzic biologiczny, który nie ma odebranych praw rodzicielskich. Dziecko w rodzinie patchworkowej ma świadomość częścio-

wej utraty więzi z jednym z rodziców biologicznych, często ma z nim ograniczony kontakt, a mieszka tylko z jednym z rodziców biologicznych. Odwiedzanie rodzica również wiąże się z niemałym trudem. Najczęściej jest to spotkanie z nowym partnerem rodzica i przybranym rodzeństwem.

Trudne są relacje w takich „pozszywanych” rodzinach. Na temat ról ojczyma i macochy istnieje wiele stereotypów. Literatura, kultura popularna, telewizja bardzo negatywnie pokazują postać macochy. Zdarza się w rzeczywistości, że dziewczynki, zwłaszcza nastolatki, są bardzo zazdrosne o swoich ojców i rywalizują z ich często bardzo młodymi i atrakcyjnymi partnerkami. Taka postawa wynika również z lęku przed utratą drugiego rodzica. Spotkania z najukochańszymi – rdzennymi babkami i dziadkami, też dostarczają stresów. Oni na ogół nie akceptują nowych związków, a wnuki stają się dla nich źródłem informacji dotyczących kontaktów w nowej rodzinie – to wpływa bardzo negatywnie na dzieci.

EMOCJE, JAKICH DOŚWIADCZAJĄ
DZIECI W ZREKONSTRUOWANYCH
RODZINACH, SĄ BARDZO SILNE,
CZASEM SKRAJNE. BARDZO WAŻNA
JEST POSTAWA DOROSŁYCH.

Wizyty u babci i dziadka przestają im sprawiać przyjemność. Mimo własnych kłopotów dorośli powinni pamiętać o częstych ciepłych i mądrych rozmowach z dziećmi, nie mogą zostawiać ich z własnymi myślami i kłopotami.

Emocje, jakich doświadczają dzieci w zrekonstruowanych rodzinach, są bardzo silne, czasem skrajne. Bardzo ważna jest postawa dorosłych. Pamiętajmy, że choć i nam dorosłym jest niełatwo, to największe konsekwencje ponoszą dzieci. Nie dziwnym jest, że czasem nadmiernie szukać będą naszej uwagi czy też zapewnienia o uczuciach. ◆

DOSTALI KARTKI... i się zaczęło!

KS. ŁUKASZ PAWŁOWSKI



salezjanin, kierownik oratorium i katecheta w I Liceum Ogólnokształcącym w Rumi, członek Polskiego Stowarzyszenia Teologów Duchowości

Pytanie brzmiało: o czym marzysz? Dostali kartki, długopisy mieli swoje i pisali. Kto? Uczniowie mojego ulubionego liceum. Co pisali? O czym dziś marzy młodzież w Polsce?

„O bogactwie, drogich samochodach, o tym, by całymi dniami grać w gry, nie zmęczyć się, nic z siebie nie dać, zwiedzać świat”. Tak pisali. Kto tak pisał? Oczywiście, że nie młodzież! Tak pisali na różnych forach internetowych o ludziach młodych ludzie dorośli. Nie wierzyć? Wygooglujcie sobie frazę typu: „O czym marzą ludzie młodzi”.

Zebrałem od uczniów kartki i zacząłem po cichu czytać. Wzruszyłem się. „Proszę księdza, ja marzę o tym, aby w przyszłości mieć dobrą i kochającą się rodzinę”. Oni po prostu marzą o domu – tak można streścić najważniejsze marzenie, o którym pisali prawie wszyscy! W dalszych kolejnościach pisali o tym, że chcieliby się rozwijać i uczyć, aby mieć dobrą pracę i osiągnąć sukces zawodowy po to, aby rodzinie nic nie brakowało. Bardzo ciekawa była wypowiedź Pauliny, maturzystki, która podkreśliła, że chciałyby osiągnąć sukces materialny, ponieważ wszystko zawdzięcza rodzicom i wie, ile ich kosztowało jej wykształcenie i ona chciałyby w dorosłości im odpłacić z nawiązką, np. zabierając ich w podróż dookoła świata lub kupując duży dom. I jak tu się nie wzruszyć?

Część ma marzenia, by pomagać ludziom, by na świecie nie było głodu i cierpienia. Inni snują marzenia, co i jak zrobić, aby pomagać zwierzętom. Były też na dalszych miejscach pragnienia, by mieć dobry samochód, w niektórych przypadkach młodzież mówiła o zwiedzaniu świata itp. Tylko jeden uczeń oddał pustą kartkę mówiąc, że nie ma marzeń, ale traktuję to jako wyzwanie, ponieważ jest to prawdopodobnie jakieś jego wołanie o pomoc.

Czy to nie jest bardzo dobra nowina wiedzieć, że wokół nas mamy takich ludzi młodych, którzy mają tak wielkie ideały? Owszem, oni jeszcze zderzą się z rzeczywistością, będą potrzebowali pomocy dorosłych, by wytrwać w postanowieniach i się nie poddać.

Co zatem w tej sytuacji możemy zrobić my, dorośli – i jak – by ich na tej drodze utwierdzić? Jak im towarzyszyć i ich przeprowadzić od marzenia do realizacji? By zderzywszy

się z dorosłością (już na studiach), nie porzucili ideałów? I nie stali się sfrustrowanymi dorosłymi, którzy za kilkanaście lat będą siedzieć przy komputerze i krytykować innych na forach internetowych? Pamiętajmy, że żyjemy w czasach, w których ludzie mogą się komunikować ze sobą na poziomie globalnym, także wówczas, gdy niewiele mają do powiedzenia z powodu własnej ignorancji. I myślę, że jako wychowawcy musimy młodzieży o tym przypominać. Z jednej strony uwrażliwiając ją na tę ignorancję i frustrację niektórych dorosłych, a z drugiej wspierając ją, by była wierna ideałom, ciężko pracowała i w ten sposób spełniała swoje marzenia. Mobilizujmy młodzież, przypominając, że katolik jest pozytywnie nastawiony do życia: energię traci na budowanie i na bycie z innymi. Katolik nigdy nie jest, przynajmniej nie powinien być, antykimś. Szkoda na to energii, którą lepiej wykorzystać dla budowania.

Ostatnio zostałem zaproszony do znajomych na herbatę. W ich domu – jak się okazało – synowie przygotowali koncert. Zespół „Braciszkwowie” okazał się mistrzowski – śpiew 10-letni Mateusz, na gitarze (i kilku innych instrumentach) 13-letni Mikołaj. To było rzeczywiście w pełni zawodowe wykonanie i o tych panach jeszcze usłyszymy kiedyś. Ich ojciec skomentował jednym zdaniem: „Wiesz, im nikt nigdy nie powiedział, że czegoś się nie da”.

Nie mówcie wychowankom, że coś się nie uda. Nie mówcie, że „może lepiej odpuścić, bo jak nie wyjdzie, to będzie wstyd”. Zamiast tego, powiedzcie im, że niemożliwe nie istnieje. Powiedzcie im, że jeśli mają piękne i szlachetne marzenia, to przy ciężkiej pracy i Bożym błogosławieństwie – które jest zapewnione! – niemożliwe nie istnieje. Przykłady? Jan Mela, Jakub Błaszczkowski. I nasi wychowankowie! ♦

— // —
**MOBILIZUJMY MŁODZIEŻ,
 PRZYPOMINAJĄC, ŻE KATOLIK
 JEST POZYTYWNE NASTAWIONY
 DO ŻYCIA: ENERGIĘ TRACI NA
 BUDOWANIE I NA BYCIE Z INNYMI.**
 — // —

O gotowaniu zupy bez soli



foto: archiwum

KS. MAREK CHMIELEWSKI
salezjanin, dr teologii duchowości

PODCZAS SPOTKANIA duszpasterzy włoskich na misjach w Niemczech zaproponowano temat: „Chrześcijanin: sól i światło współczesnego świata”.

Rozważanie osnute na kanwie słów Jezusa: „Wy jesteście solą ziemi” (Mt, 5,13) zaprezentował emerytowany ksiądz robotnik, wieloletni duszpasterz emigracji. Na wstępie zaznaczył, że wybór motta pochodzi od Konferencji Episkopatu Niemiec, która właśnie stawia sobie pytanie o to, jak Kościół może dziś służyć tworzeniu spójności społeczeństwa wielokulturowego. Trafił w dziesiątkę. Każdy z uczestników spotkania żyje przecież na pograniczu kultur. Pomiędzy sobą żartujemy, mówiąc: „mieszkam w Niemczech, ale żyję we Włoszech”. Jeśli do tego dołoży się wszechobecnych tu emigrantów i mentalność miejscowych kształtowaną na zasadach multikulti, to pytanie o to, co wierzący mają do zaproponowania, nabiera specjalnego ciężaru gatunkowego. Zapowiadało się dobrze. Temat gorący i prelegent, który jako kapłan pracował w fabryce.

A jak było? Prelegent świetnie poruszał się w tematyce biblijnej i w nauczaniu społecznym Kościoła. To mogło się podobać. Mnie zaskoczyły wnioski: Kościół jest solą ziemi. Wielokulturowy i pluralistyczny świat doświadczy jej smaku, jeśli katolicy będą się modlić, wychowywać i czynić miłosierdzie. To nasz udział w budowaniu spójności społecznej. Obecni zabili brawo.

Wtedy z sali padło pytanie: czy to naprawdę wystarczy, aby być solą ziemi i tak budować spójne społeczeństwo? Pionier studiów nad spójnością społeczną, Emil Durkheim, u początku XX w. zwracał uwagę, że z historycznego punktu widzenia religia jest i pozostaje pierwszym czynnikiem spójności społecznej, solidarności, komunii. Po niej przychodzi praca. „Wy jesteście solą ziemi...” – podpowiada Ewangelia. A jeśli społeczeństwo odżegnuje się od religii? Jeśli ją wyrzuca ze sfery publicznej? Jeśli uparcie stawia się tezę, że „można ugotować zupę bez soli”? Że bez soli można „konserwować produkty”? Że bez soli „też smakuje”?

Czy wtedy też powstaje spójność społeczna? Komunia, solidarność? Czy społeczność to suma produktów włożonych do garnka, w którym gotuje się zupa? Tak! Można nie dodać soli. Wyjdzie jakaś suma. A może spójność to raczej synteza, która wynika z połączenia, przenikania,

z komunii? Sól ma w takiej syntezie swą niezbywalną rolę! Czy bycie solą ziemi polega tylko na modlitwie, wychowaniu i miłosierdziu? Na spotkaniu mówiono, że tak. „Mamy być solą, a nie całą ziemią! Mniejszością, która daje smak!”. A jeśli świat chce gotować zupę bez soli? Czy wtedy też wystarczy?

— // —

BEZ RELIGII NIE MA „BOJAŹNI BOŻEJ”, CZYLI OBAWY O TO, ŻE BOGA MÓGŁBY ZASTĄPIĆ BOŻEK, A TO DOPROWADZIŁOBY DO ZACHWIANIA HIERARCHII WARTOŚCI I NIEPORZĄDKU SPOŁECZNEGO.

— // —

Czy bycie solą ziemi nie polega też na tym, aby jasno i mocno dopominać się o „miejsce soli w przepisie na zupę”, na społeczeństwo? Czy bycie solą ziemi nie polega na byciu apologetą?

Tu, gdzie teraz żyję, mało kto stawia sobie takie pytania. Poprawność polityczna skutecznie zagłusza wszystko. Kiedy je postawiłem na spotkaniu, postraszone mnie populizmem i nacjonalizmem. Ks. Bosko miał odwagę spierać się o miejsce „soli w zupie”. Według niego w społeczeństwie musi być religia. Bo tam, gdzie ona jest, jest moralność, a za nią przychodzi porządek społeczny. Społeczność wg niego budują „uczciwi obywatele”, którzy są takimi, bo wierzą, są jednocześnie „dobrymi chrześcijanami”. Bez religii nie ma „bojaźni Bożej”, czyli obawy o to, że Boga mógłby zastąpić bożek, a to doprowadziłoby do zachwiania hierarchii wartości i nieporządku społecznego. Z tych racji ks. Bosko nie tylko modli się, wychowuje młodych, czyni miłosierdzie, ale broni wiary i ją propaguje. W kazaniach, publikacjach, w listach, w rozmowach z politykami. On wie, że nie wystarczy dać chłopcom chleb i zawód. Oni muszą kierować się wiarą. Bez soli nie ma porządnej zupy. Bez soli nie kształtuje się ludzi na miarę „soli ziemi”! Tylko, jak o tym przekonać współczesnych? Także duszpasterzy. ♦

TAŃCZYĆ W DESZCZU

„W ŻYCIU NIE CHODZI O TO, BY PRZECZEKAĆ BURZĘ. Chodzi o to, żeby nauczyć się tańczyć w deszczu”. To zdanie Stevena D. Wolfa często przychodzi mi na myśl, gdy wspólnie z dziećmi w szkole modlimy się „żeby rodzice się nie kłócili” – a jest to jedna z najczęstszych prośb skierowanych przez nie do dobrego Boga.

My – dorośli, zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo destrukcyjne mogą być kłótnie w obecności dzieci. Oskarżamy się z nich na spowiedzi, zaliczając je zazwyczaj do wykroczeń przeciwko piątemu przykazaniu. W Ewangelii według św. Mateusza, pod nagłówkiem „Piąte przykazanie”, czytamy: „Pogódź się ze swoim przeciwnikiem szybko, dopóki jesteś z nim w drodze, by cię przeciwnik nie podał sędziemu, a sędzia dozorczy, i aby nie wtrącono cię do więzienia. Zaprawdę, powiadam ci: nie wyjdiesz stamtąd, aż zwrócisz ostatni grosz” (Mt 5, 25-26). W komentarzu do tego fragmentu Ewangelii o. A. Grün podkreśla coś, na co my, raczej rzadko, zwracamy uwagę. Píše, że jesteśmy odpowiedzialni za dojście do zgody z przeciwnikiem, który jest wewnątrz nas, którym jesteśmy dla samego siebie. W konflikcie z zewnętrznym nieprzyjacielem nie zawsze przecież on ma rację.

Jakość naszych relacji z innymi w dużej mierze zależy od tego, jak postrzegamy samych siebie. Nie możemy się bać konfrontacji z sobą i dobrze, jeśli jesteśmy w stanie pojednać się z naszym wewnętrznym wrogiem. W przeciwnym razie będzie on nas potępiał, wciąż będzie się odzywał bezlitosny sędzia i nieustępliwy tyran, który swą agresję skieruje na nas lub na nasze otoczenie. To, z czym sobie nie radzimy, odrzucamy od siebie, będzie nas dręczyć, prześladować, napełniać strachem, sparaliżuje i wtrąci do więzienia samoodrzucenia. Nie wyjdziemy stamtąd, zanim „nie zwrócimy ostatniego grosza”.

Chodzi tu o wyparte pragnienia, tłumiony gniew, pragnienie zemsty, złość i lęk, poczucie bezradności i bezsensu. Wszystko to – jak udowadnia przytaczany znawca psychologii i rozwoju życia duchowego, autor ponad 250 pozycji książkowych – musimy często „spłacać” przez choroby i objawy neurotyczne. Stawanie się w pełni sobą wiąże się z bólem odkrywania własnych słabości, ograniczeń i ciemnych stron, a także z wysiłkiem przewycięzania ich oraz wykorzystywania ich energii dla dobra. Jeśli to zlekceważymy, znajdziemy się w więzieniu własnych nerwicowych wzorców oraz subiektywnych, mijających się z prawdą, opinii. Dochodzenie do zgody z naszym wewnętrznym nieprzyjacielem już teraz, uchroni nas przed sądem, który nastąpi w chwili naszej śmierci. Brak

akceptacji własnego życia, ignorowanie tylu rzeczy, przemilczanie problemów, karanie innych przez ciche dni i celowy brak porozumienia – wszystko to obróci się przeciwko nam i zniszczy nas „w naszym wewnętrznym więzieniu”.

//

**ŻYCIE DAJE NAM SZANSĘ WZROSTU
NA PRZEKÓR TEMU, CO NIE UKŁADA
SIĘ PO NASZEJ MYŚLI; CO WYMYKA
SIĘ SPOD NASZEJ KONTROLI I NIE DA
SIĘ WYTŁUMACZYĆ. POWOLI UCZYMY
SIĘ JE KOCHAĆ BEZ WZGLĘDU NA
TO, JAKIE TO DLA NAS JEST TRUDNE.
WYBACZAMY, ZAPRZESTAJEMY
„WALKI Z BYLE KIM I O BYLE CO”.**

//

Jeśli porównamy tę wewnętrzną, duchową drogę życia z wędrówką zaprzęgiem ciągniętym przez groźne wilki, będzie to oznaczało, że stale musimy czuwać nad tym, by wilki z naszych snów nie odwróciły się, pożerając nieuważnego poganiacza, lecz by dowiozły nas do celu podróży, jaki wyznaczył Bóg. Życie daje nam szansę wzrostu na przekór temu, co nie układa się po naszej myśli; co wymyka się spod naszej kontroli i nie da się wytłumaczyć. Powoli uczymy się je kochać bez względu na to, jakie to dla nas jest trudne. Wybaczamy, zaprzestajemy „walki z byle kim i o byle co”. Akceptujemy ból i cierpienie, ale nie przekonanie, że na nie zasłużyliśmy. Dzięki łasce dorastamy do miłości ani nie gorsi, ani nie lepsi – zwyczajni, może tylko inni. Zauważamy, że wszystko może stać się pięknym darem i przepiękną nas wdzięczność.

Po zimie przychodzi wiosna, a po Wielkim Piątku poranek Zmartwychwstania. Po burzy zwykle na niebie pojawia się tęcza, znak Bożej przyjaźni. Dlatego raczej mają ci, którzy uczą swe dzieci, jak „tańczyć się w deszczu”. ◆



S. BERNADETTA RUSIN FMA
katechetka, dr teologii duchowości,
pracuje w Szkole Podstawowej nr 2,
im. Janusza Korczaka w Nowej
Rudzie, przygotowuje dzieci do
przyjęcia I Komunii św., opiekuje się
schołą „Założa Boga”

PIOTR LEGUTKO



dziennikarz, publicysta zajmujący się także edukacją, autor książek dotyczących m.in. mediów, dyrektor TVP Historia

W IMIĘ PRAWDY

POSZUKAJMY GŁĘBSZYCH PRZYCZYN, dla których historia alternatywna myłona jest z tą prawdziwą. Na rozgrzewkę dwie hipotezy.

W jednej z izraelskich gazet ukazał się tekst zawierający śmiałą tezę, że w czasie II wojny światowej niemiecki rząd kolaborował z nazistami. W Polsce istnieje portal specjalizujący się w wymyślonych informacjach (ma to nawet zapisane w tytule), ta była niestety podana całkiem serio. Podobnie jak słynna wypowiedź amerykańskiej dziennikarki o tym, że powstanie w warszawskim getcie było skierowane przeciw polsko-nazistowskiemu reżimowi. Jeszcze 20 lat temu takie rzeczy mogliby pisać jedynie satyrycy o specyficznym poczuciu humoru, dziś nie wstydzą się historycznych bredni nawet dziennikarze poważnych zachodnich mediów.

//

WEŹMY W NAWIAS
IGNORANCJĘ I UMYSŁOWE
LENISTWO. POSZUKAJMY
GŁĘBSZYCH PRZYCZYN,
DLA KTÓRYCH HISTORIA
ALTERNATYWNA MYŁONA
JEST Z TĄ PRAWDZIwą.

//

Witold Kieżun, ekonomista o międzynarodowej renomie, opowiadał kiedyś, że pracując na jednym z kanadyjskich uniwersytetów zrobił swoim studentom test z wiedzy o II wojnie światowej. Jedno z pytań brzmiało: jakiej narodowości byli naziści? Odpowiedzi padały... różne. Obok Niemców najczęściej wskazań dostali Polacy. Jak to możliwe? Skąd tak szokujący stan niewiedzy? Pomińmy złą wolę, celowe działanie, świadomą dezinformację. Weźmy w nawias ignorancję i umysłowe lenistwo (mając świadomość, że to one właśnie stanowią idealne warunki dla szerzenia kłamstw). Poszukajmy głębszych przyczyn, dla których historia alternatywna myłona jest z tą prawdziwą. Na rozgrzewkę dwie hipotezy.

Pierwsza dotyczy odmiennych doświadczeń historycznych. II wojna światowa istnieje w pamięci współczesnych dzięki relacjom odchodzących pokoleń. Kanadyjczycy czy Amerykanie znają przekaz dziadków – żołnierzy, którzy nie zaznali niemieckiej okupacji, a do Polski nie dotarli w ogóle. Wspomnienia mieszkańców Francji, Holandii czy Danii dotyczące

wojennych realiów są z kolei skrajnie odmienne od polskiej pamięci. Prosty przykład: w debacie na temat postaw wobec zagłady Żydów pojawia się zarzut, że Polacy nie sprzeciwiali się jej publicznie. Nie organizowali pikiet, ulicznych protestów, nie utrudniali Niemcom zakładania fabryk śmierci. Choć takie zarzuty brzmią z naszej perspektywy surrealistycznie, tam są traktowane serio. Bo też Francuzi czy Holendrzy nie zaznali terroru w takiej skali, jak my.

Druha hipoteza lokuje się na przeciwnym biegunie, bo dotyczy zachowań naszych publicystów i historyków. Tezy w rodzaju: „Polacy zabili na wsiach więcej Żydów niż Niemcy w obozach” upowszechniają ludzie od lat zajmujący się badaniem świadectw z czasów II wojny światowej, a więc przynajmniej w teorii mający dogłębną wiedzę na temat ówczesnych realiów. Polskich, nie duńskich czy francuskich. Upowszechniają zaś ewidentne kłamstwa nie tylko na użytek wewnętrzny, ale i zewnętrzny, wzmacniając przekaz o polskim udziale w Holocauście. Motywację takiej działalności trudno pojąć. Jest to bowiem coś więcej niż znana od dekad pedagogika wstydu – to dostarczanie argumentów tym, którzy albo nie znają prawdy, albo po prostu źle nam życzą.

Na niewiedzę (hipoteza pierwsza) najlepszą szczepionką są książki, filmy czy przekaz bezpośredni. Książki popularne, filmy adresowane do szerokiej widowni (jak choćby „Kurier”, który właśnie wszedł na ekrany), no i odważne podejmowanie polemik – w mediach czy nawet na prywatnych spotkaniach. Tam bowiem padają pytania w rodzaju „to w Auschwitz ginęli także Polacy?”. Jedną z ciekawszych propozycji – jak poprawić nasz fatalny obraz w Izraelu, dotyczy zdecydowanej presji na tamtejszy resort edukacji, by pozwolić młodzieży zwiedzającej nasz kraj na szersze kontakty z rówieśnikami z Polski. Na manipulacje płynące z Polski także potrzebna jest szybka reakcja. Chodzi nie tylko o publikacje IPN, wytykające fałszerstwa i nadużycia przy opracowywaniu źródeł (już są), ale jasny przekaz ze strony środowiska akademickiego. „Historycy” sprzeniewierający się swej misji, badacze urągający rzetelności i pedagodzy mieszkający w głowach wychowanków powinni zostać napiętnowani. ◆

TOMASZ P. TERLIKOWSKI



dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz i działacz katolicki

ŚWIĘTOŚĆ, SKANDALE SEKSUALNE I JAN PAWEŁ II

OSKARŻENI FORMUŁOWANYCH WOBEC JANA PAWŁA II nie należy ignorować, ale je wyjaśniać. Jeśli tego nie zrobimy, to blask świętości naszego wielkiego rodaka może zostać poważnie przyćmiony.

O balanie pomników św. Jana Pawła II, i to nie z powodu ich – niekiedy – wątpliwej jakości artystycznej, zasugerowała ostatnio dziennikarka „Gazety Wyborczej” Żaneta Gotowska. Powodem miało być ignorowanie przez papieża z Polski problemów z przestępstwami seksualnymi wśród księży czy krycie ks. Marciała Maciela Degollado i ignorowanie praw ofiar. Identyczne zarzuty od jakiegoś czasu formułują także dziennikarze czy watykaniści, niekiedy – jak Andrea Tornielli – niewątpliwie oddani Kościołowi, a wiele szumu wywołała ostatnia wypowiedź samego papieża Franciszka, który w anegdotycznej formie zasugerował, że za czasów św. Jana Pawła II mogło dochodzić do tego, że ktoś krył założyciela Legionistów Chrystusa i uniemożliwiał jego odpowiednie ukaranie.

Te słowa papieża odsyłają nas do całkiem poważnej sprawy odpowiedzialności za to, jak to możliwe, że człowiek, który prowadził potrójne, a niektórzy sugerują, że nawet poczwórne życie, który był z jednej strony ojcem trójki dzieci (dwójkę z nich wykorzystywał seksualnie), mężem dwóch kobiet i założycielem niezwykle konserwatywnego i ortodoksyjnego zgromadzenia, mógł przez lata wykorzystywać chłopców i choć doniesienia na ten temat napływały wciąż do Watykanu, to nikt z tym nic nie zrobił, a sam Degollado przez lata cieszył się najwyższym autorytetem? Pytania te stawia nie tylko papież Franciszek, ale coraz liczniejsi publicyści i dziennikarze, a także historycy.

Nie, nie zamierzam twierdzić, że odpowiedzialność za to ponosi św. Jan Paweł II, ale gdy stawiane są tak poważne zarzuty, to trzeba je wyjaśniać. Jeśli się tego nie robi, jeśli pozostawia się sprawę niewyjaśnioną, to... niejako potwierdza się zarzuty, buduje się wrażenie, że coś w nich jest, a także umożliwia działanie tym, którzy świętość Jana Pawła II chcą zanegować. Milczenie czy uciekanie od tematu byłoby zrozumiałe, gdyby nie istniały poważne argumenty za tym, że św. Jan Paweł II rzeczywiście został w tej sprawie (tak jak jego poprzednicy i współpracownicy) wprowadzony w błąd czy wywiedziony w pole i uwiedziony przez ks. Degollado.

Z perspektywy Jana Pawła II, założyciela Legionu Chrystusa był człowiekiem, który w latach 70. przygotował całą wizytę papieską w Meksyku, sprawił, że masońskie państwo powitało papieża, a później rozprowadzał papieża po tamtym świecie. Kolejne pielgrzymki do Meksyku tylko potwierdziły jego umiejętności i użyteczność. To wtedy ten meksykański kapłan wpadł Janowi Pawłowi w oko. Był skuteczny, niezwykle charyzmatyczny i potrafił naprawdę zwodzić ludzi.

Warto przypomnieć, że udało mu się to zrobić nie tylko ze św. Janem Pawłem II, ale też z prezydentem Meksyku, masą hierarchów, przynajmniej dwiema kobietami, które były jego żonami, którym przedstawiał się jako inżynier pracujący na polach naftowych albo agent CIA i przez wiele lat je oszukiwał. Nic nie wskazuje też na to, by do roku 2000 papież z Polski wiedział cokolwiek pewnego o oskarżeniach kierowanych przeciwko ks. Degollado. A jeśli dochodziły do niego jakieś informacje na ten temat, to interpretował je, korzystając z doświadczenia polskiego, to znaczy uznając je za pomówienia. Najkrócej rzecz ujmując uważał on, że są to fałszywe informacje, których celem jest zniszczenie przez skrajnie lewicowe, masońskie władze Meksyku charyzmatycznego kapłana. W Polsce zdarzało się przecież, że bezpieka produkowała fałszywki, dzięki którym mogła niszczyć kapłanów. Takie podejście, nawet jeśli było błędne, jest całkowicie zrozumiałe.

Ignorowanie pytań oznacza w istocie zgodę na to, by pamięć św. Jana Pawła II była niszczona. Dlatego konieczne jest ponowne oczyszczenie pamięci o Janie Pawle II, wyjaśnienie wszystkich zarzutów i stworzenie nowych standardów. Każda inna sytuacja oznacza pozostawienie papieża na pastwę zarzutów i odebranie autorytetu również jego nauczaniu. Na to zaś nie można się zgodzić. ◆

— // —
**NIC NIE WSKAZUJE TEŻ NA TO, BY
 DO ROKU 2000 PAPIEŻ Z POLSKI
 WIEDZIAŁ COKOLWIEK PEWNEGO
 O OSKARŻENIACH KIEROWANYCH
 PRZECIWKO KS. DEGOLLADO.**

— // —



ROTMISTRZ PILECKI W KOMIKSIE

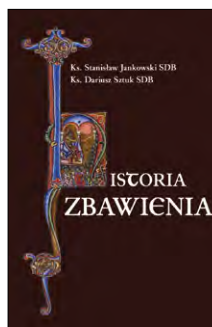
Wydawnictwo AA

Czy myślałeś kiedyś, aby spojrzeć na historię Polski przez pryzmat życia jednego człowieka? Jeśli to w ogóle możliwe, to niezwykle żywot rotmistrza Witolda Pileckiego świetnie się do tego nadaje. W jego życiorysie jak w soczewce widać tragiczne, ale i chwalebne losy naszej ojczyzny.

- Czy znasz tego bohatera?
- Czy wiesz, co uczynił jako jedyny człowiek na świecie?
- Czy znasz jego tajny raport?

• Czy znasz cenę, jaką zapłacił rotmistrz za wytrwanie w prawdzie?
• Czy wiesz, kto mu w tym pomógł?
Jeszcze nie? Zatem ten komiks jest dla Ciebie!

Tak żyć, aby w godzinie śmierci móc się raczej cieszyć, niż lękać. Komiks o rotmistrzu Witoldzie Pileckim jest przeznaczony: dla młodych, by poznali, dla nieco starszych, by sobie przypomnieli, dla wszystkich, by na nowo odkryli piękne karty naszej historii.



HISTORIA ZBAWIENIA

Wydawnictwo Salezjańskie

Z recenzji ks. prof. dr. hab. Ignacego Bokwy: Książka salezjańskich biblistów ks. Stanisława Jankowskiego i ks. Dariusza Sztuki jest na wskroś fachowa i napisana klarownym, precyzyjnym językiem mającym jednak cechę wysokiej komunikatywności. Drugim mocnym atutem jest jej przemyślana i precyzyjna struktura. Składa się z trzech części,

przy czym część pierwsza stanowi wprowadzenie do pojęcia historii zbawienia, część druga omawia historię zbawienia w wymiarze historycznym, zaś trzecia, ostatnia część, jest poświęcona systematyzacji historii zbawienia.



SKOWRONEK I ŻÓŁWIE. KRÓTKIE OPOWIADANIA DLA DUCHA

Wydawnictwo Salezjańskie

„Dla próżnej chwały stałem się żółwiem i pozbyłem się piór, swego jedyne ratunku!” – takie słowa wypowiada skowronek w obliczu zbliżającej się śmierci, na którą zupełnie nie jest przygotowany. Całe opowiadanie jest groteskową opowieścią o bezkrytycznym pozbywaniu się tożsamości. Bruno Ferrero w ten sposób

wprowadza czytelnika w kolejny tomik swoich opowiadań o człowieku i świecie. Czasami nie mamy czasu na obszerne teksty, a potrzebujemy mądrości w pigułce, myśli, która podniesie nas na duchu i wleje pozytywne nastawienie do świata.



ENTUZJAZM I SPRZECIW WOBEC CHRYSZTUSA. LISTY DO SIĘDMU KOŚCIO- ŁÓW APOKALIPSY

Wydawnictwo Biały Kruk

Te wyjątkowe fragmenty Apokalipsy są skierowane do chrześcijan przeżywających rozczarowanie, że w świecie zbawionym przez Chrystusa wciąż istnieje wiele zamętu oraz grzechów i wypieranie się wiary. To, co dzisiaj dzieje się w Kościele, ma liczne precedensy w przeszłości, również najdalszej, sięgającej samych jego początków, której świadectwa znajdujemy w Nowym Testamencie. Nowa książka prof. ks. Waldemara Chrostowskiego.



EUCHARYSTIA I SŁOWO

Wydawnictwo Jedność

Zebrane w tym obszernym tomie – zatytułowanym „Eucharystia i słowo” – wezwania aktu pokuty, szkic medytacji do homilii i modlitwa powszechna na niedziele, uroczystości i święta w roku liturgicznym A, B, C – mają być w zamysle narzędziem przydatnym do przygotowania tych części celebracji liturgicznej, które ordo liturgiczne pozostawia inteligentnej, dyskretniej

i odpowiedzialnej kreatywności przewodniczącego zgromadzenia lub animatorów celebracji. Mają one wybitnie biblijny charakter, przy czym nawiązują do realiów życia wiernych oraz do aktualnej sytuacji Kościoła i świata.



WIARA W CZASACH FACEBOOKA

Edycja Świętego Pawła

Gilberto Borghi wprowadza czytelnika w świat nastolatków. Książka jest drogowskazem dla rodziców, wychowawców i osób pracujących z młodzieżą. Także młodzi znajdą tu podpowiedzi, jak odnaleźć się w dzisiejszej rzeczywistości. Pokolenie Facebooka nie chce słuchać tego, co powinno robić, a czego nie. Poszukuje przestrzeni, w której można czegoś doświadczyć, być akceptowanym i odkrywać samego siebie. Dzisiaj wiara jawi się coraz bardziej jako potrzeba doświadczenia relacji zdolnej wzbudzić uczucia.



WIELKI PODRĘCZNIK DLA NAUCZYCIELI PRZEDSZKOLI I SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

Wydawnictwo Jedność

Teoria i scenariusze zabaw. Książka jest nie tylko zbiorem teoretycznych porad, ale przede wszystkim kopalnią praktycznych scenariuszy zabaw i zajęć. Zagadnienia teoretyczne porządkują wiedzę z zakresu teorii zabawy, psychologii rozwojowej oraz samego procesu edukacyjnego. Zabawy nadają się do wykorzystania na powietrzu i w zamkniętych przestrzeniach.

DIALOGI O WYCHOWANIU (7)

Symposium edukacyjne

13 kwietnia 2019 r.

Aula WSDTS w Krakowie, ul. Tyniecka 39

organizacja:

Inspektoriat Krakowska św. Jacka w Krakowie
Salezjańskie Centrum Edukacyjne w Krakowie
Zespół Szkół Salezjańskich w Oświęcimiu

I sesja

- 9.30 Otwarcie symposium: ks. inspektor Adam Parszywka
- 9.40 „Teatrino” w salezjańskim systemie wychowawczym:
aspekt pedagogiczny i teologiczny:
ks. Dariusz Bartocha SDB
- 10.20 Teatr w dydaktyce i w wychowaniu-doświadczenia
praktyka: Róża Grzywacz, nauczyciel, animator teatru
w ZSS w Oświęcimiu
- 11.00 Dialogi o wychowaniu z młodymi:
„Teatr - doświadczenie i świadectwo”,
moderator Róża Grzywacz
- 11.40 Przerwa kawowa

II sesja

- 12.15 Formy teatralne w przedszkolu, w szkole,
w oratorium...: prezentacje z komentarzem
(przerwa organizacyjna ok. 10 min.)
- 13.30 **Mamma mia**- prezentacja teatralna w wykonaniu
uczniów ZSS w Oświęcimiu; reżyseria i przygotowanie
R. Grzywacz (w języku angielskim)
- 14.15 Dialogi o wychowaniu z audytorium: „Teatr jako
aspekt pedagogii świętości”
- moderator ks. Sylwester Jędrzejewski SDB
- 15.00 Zakończenie i posiłek

archiwalne numery
DON BOSCO
www.donbosco.pl



OFIARA NA DON BOSCO

Wspierając nas materialnie uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi.

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę świętą w intencji ofiarodawców przez wstawiennictwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne BÓG ZAPŁAĆ za waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.



DANE DO WPŁATY

Towarzystwo Salezjańskie
Inspektorium Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

nr konta:
31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

ZAMÓW PRENUMERATĘ

telefonicznie: +48 12 252 85 28
e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl



polub nas na facebooku



Przyłącz się
DO MODLITWY
za młodych

przez wstawiennictwo
Piątki Poznańskiej



wpisz intencję

www.donbosco.pl/modlitwa